



Lekarze z myślą o Wileńszczyźnie



Autor publikacji (po prawej) w rozmowie z Mieczysławem Demińskim, ordynatorem szpitala w Mejszagole; na każdą konsultację medyczną przybywają licznie mieszkańcy Wileńszczyzny...
Fot. Bronisława Kondratowicz

Działalność swą rozpoczęliśmy cztery lata temu przy Związku Polaków na Litwie. Od roku pracujemy nad tym, aby Koło Medyków zarejestrować jako Polskie Towarzystwo Medyczne na Litwie. Jako organizacja o charakterze charytatywnym nie możemy być uzależnieni od jakiegokolwiek partii. Natomiast ZPL określił się jako siła przede wszystkim polityczna, choć założenia tego ruchu miały do niedawna zasady społeczne i znacznie szersze. W najbliższym czasie Towarzystwo zostanie zarejestrowane. Pragniemy w nim zjednoczyć, właśnie do pracy organicznej pracowników służby zdrowia Polaków. O takim charakterze organizacje działają w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Szwecji, na całym świecie niezależnie od struktur polonijnych. Towarzystwo powstaje w oparciu na działalność i skład dotychczasowego Koła, do którego wchodzi lekarze, pielęgniarki, pracownicy służb sanitarnych. Wszyscy oni na zasadach społecznych niosą pomoc mieszkańcom Wileńszczyzny.

Polega ona na stałych konsultacjach, jak też przydzielaniu leków, które otrzymujemy z zagranicy, głównie z Polski. Trafiają one do ludzi, którzy są może mniej śmiały i zorganizowani, mają jakieś wewnętrzne hamulce, uniemożliwiające uzyskanie pomocy w inny sposób. Wchodzą w grę również pewne kompleksy narodowościowe - nie zawsze ludność Wileńszczyzny potrafi wysłuchiwać się po litewsku, opowiedzieć lekarzowi o swych dolegliwościach. Niejednokrotnie wyjeżdżaliśmy w teren z konsultacjami, m.in. do Mejszagoly, Suderwi, Igliszek, Kuprijaniszek, do szkoły-internatu w Podbrodziu. Prawda, ostatnio wynikają wielkie problemy z transportem, więc często przeprowadzamy sobotnie konsultacje w mieście.

Bardzo pomocny jest bank lekarstw pochodzących z darów. Otrzymują je wszystkie szpitale podwileńskie, przychodnia rejonu wileńskiego w dzielnicy Poszylajcie, apteka miłośniczek na Antokolu. Część leków na podobnej zasadzie przydziela nasza filia w Solecznikach, gdzie działa dużo lekarzy-Polaków. Komu i ile leków przekazać, uzgadniamy na zarządzie, zapraszając zainteresowanych. Chcę podkreślić, iż przydziału dokonuje się bez względu na narodowość, tylko na potrzebę danej miejscowości. Leki są przydzielane również osobom prywatnym w czasie konsultacji i w ramach tzw. dni zdrowia. Każdorazowo przy takich okazjach wydawano około 100 kg leków. Jesteśmy wdzięczni za nie różnym organizacjom: Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, Zespołowi Opieki

Społecznej z Torunia i Wrocławia, Stowarzyszeniu Akowców i Żołnierzy Września, Szkole Pedagogicznej w Krakowie, utrzymujemy ścisłą i owocną więź z międzynarodową organizacją „Lekarze Świata” na czele z prof. Zbigniewem Chłapem, z pomocą przychodziło Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej i jego oddział w Warszawie oraz Naczelna Izba Lekarska, inne organizacje w Polsce.

Ostatnim wspólnym przedsięwzięciem ze stroną polską był Dzień Zdrowia, przeprowadzony z udziałem specjalistów Białostockiej Akademii Medycznej. Po przyjęciu ponad 250 pacjentów wytypowali oni kilka osób na dalsze badania i kurację do Polski. Wcześniej też byli chętni do leczenia się w Macierzy, ale po otrzymaniu kosztorysu rezygnowali. Tym razem AM w Białymstoku podejmuje się nieodpłatnie leczyć wytypowane osoby. Na konsultację przybyło bardzo dużo chętnych, niektórych polscy specjaliści nie zdążyli przyjąć. W przyszłości takie przedsięwzięcia będziemy organizować inaczej. A mianowicie, po ogłoszeniu w gazecie daty, wstępnych badań dokonamy we własnym zakresie, nie wszystkie przecież dolegliwości wymagają uwagi polskich specjalistów. Tu trzeba odróżnić, powiedzmy, zwykłe przeziębienie od schorzeń, którym przy naszym stanie medycyny nie możemy zaradzić na miejscu.

Innym kierunkiem pracy dotychczasowego Koła jest dokształcanie lekarzy. I tu z pomocą przychodzi Polska. Placówki akademickie „za miedzą” chętnie przyjmują naszych specjalistów na jedno- i dwumiesięczne staże. Doboru studentów oraz doktorantów na studia w Polsce chcielibyśmy dokonywać razem ze Stowarzyszeniem Naukowców Polaków Litwy. Dotychczasowe typowanie powodowało wiele nieporozumień, odbywało się chaotycznie, z pominięciem naszego udziału. Przejęcie przez ZPL, a następnie przez Uniwersytet Polski w Wilnie (UPW) funkcji typowania chętnych na studia do Polski sprawiło, że dziś nawet trudno określić, ile osób dokładnie tam studiuje.

Jest to sytuacja nie tylko dziwna, ale i zagrożająca ewentualnymi fatalnymi skutkami. To sprawia, że na naukę bądź doskonalenie swego fachu wyrusza do Polski pewna liczba ludzi przypadkowych, spośród specjalistów jadą tam ludzie, którzy częstokroć nie mają nic wspólnego z pracą społeczną, stoją na uboju spraw związanych z pracą lekarzy-Polaków. Ponadto nasze środowisko lekarskie nie może ponosić odpowiedzialności za decyzje UPW, który

i w tej dziedzinie chce uchodzić za monopolistę, nie żyjący z nami konsultować tych zagadnień.

Wiadomo dlaczego. Otóż moim zdaniem, próba utworzenia wydziału medycznego na UPW była pójściem z motyką na słońce. Całe szczęście, że udało się kompromisowo wyjść z tak niezręcznej sytuacji. Znowuż z pomocą przyszła Polska, zabierając na studia 20-osobową grupę przyszłych lekarzy z UPW (spośród 24 chętnych przy przyjęciu na studia) i rok nauki traktując jako etap przygotowawczy. Było to jedyne słuszne wyjście.

I nie o bazę materialną tylko tu chodzi. Prócz 1-2 osób Uniwersytet Polski nie posiada wykładowców w tym zakresie. To żenujące, że powstała idea kształcenia w takich warunkach lekarzy na miejscu. Liczenie na wykładowców z Polski, w dodatku praktykujących lekarzy jest utopią. W świecie, nawet w tak bogatych krajach jak Stany Zjednoczone, coraz częściej dokonuje się zjednoczenia placówek medycznych, by wspólnie korzystać z niezwykle kosztownych laboratoriów i skomplikowanego sprzętu komputerowego.

Nie powinniśmy też łudzić absolwentów szkół polskich łatwą dostawą się na takie studia, gdzie trafia niemal każdy chętny. To dyskredytuje przyszły zawód. Niech nie obrażają się na mnie wykładowcy UPW za przypomnienie, iż na Litwie istnieje... nadprodukcja lekarzy. Dlatego państwowe placówki medyczne w Wilnie i Kownie przyjmują mniej słuchaczy. Co zaś dotyczy znajomości języka litewskiego, to chwyć ten uważam za spekulacyjny. Po pierwsze, znajomość tego języka dla przyszłego lekarza, jak i rosyjskiego jest niezbędna na Wileńszczyźnie. Po drugie, medycyna należy do nauk uniwersalnych, gdzie język pełni funkcję wtórną i wyłącznie kontaktową. Dlatego zamykanie się w rezerwy jest tu szczególnie szkodliwe. W dodatku takie przedsięwzięcie pożarłoby wszystkie środki materialne, w zamian dając bardzo wątpliwe owoce. Nawet Kiwejt nie posiada własnych akademii medycznych. A nie chodzi mu wcale o koszty, ale o tradycję, w świecie współczesnym nie ma potrzeby się silić nad wynalezieniem roweru. Nasza młodzież przecież może wykorzystać stypendia, by kształcić się i w Polsce, i w Rosji, i w Oxfordzie czy Cambridge.

A najnowsze badania, myśl naukowa? Czy w tej dziedzinie UPW może coś zaproponować? Jeśli tak ktoś sądzi, to mamy niewątpliwie do czynienia z chorobą.

Jeśli już tak bardzo chcielibyśmy mieć coś swego, to może rozmawiać należałoby o utwo-

rzeniu, na przykład, polskiej grupy na istniejących „mochach” w systemie szkolnictwa litewskiego? Choć szczerze mówiąc, uznaję i to za rzecz zbędną. Wyższa uczelnia nie musi dawać poczucia jakiegoś hasłowo rozumianego patriotyzmu, lecz wiedzę. Patriotyzm zaszczebia rodziną i szkołą średnią. Spekulowanie nim na uczelni wyższej może tylko dać krótkotrwałe koniunkturalne sukcesy poza zawodem. Obserwujemy „działaczy”, którzy właśnie zaistnieli na „szerszych wodach” dzięki idei utworzenia wydziału medycznego na UPW. Jeśli chodzi o tę placówkę, nie mówię w tym wypadku o celu, tylko o metodzie w zakresie fachu, który po polskiej szkole zdobywałem w dzisiejszym Sankt-Petersburgu po rosyjsku, zaś pracując w olbrzymim stołecznym szpitalu znaczną część rozmów prowadziłem po litewsku.

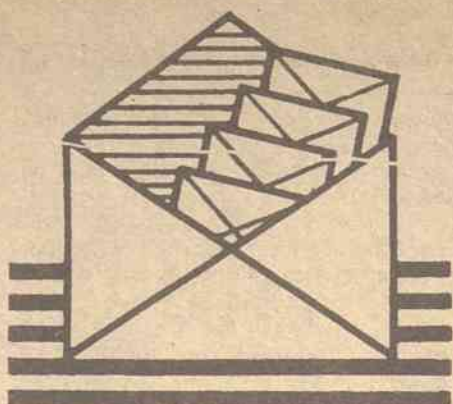
Nie wiem, jak określić niektóre nasze posunięcia, na jaki karb złożyć wymachiwanie przysłowiową szabelką. W wielu dziedzinach działamy nie licząc z realiami. Tworząc uczelnię wyższą w taki sposób chcemy przeskoczyć ważny szczebel nauczania - średniego. A ten szwankuje. Dziś maturę wiejskiej, raczej słabiej szkoły przynajmniej się do szkół, które mają pewne sukcesy. W klasach prymusi, średniacy i najmniej zdolni uczniowie walczą o te same zadania. To rzutuje potem na studia wyższe. Najwyższy czas pomyśleć o utworzeniu dobrych koledżów, z odpowiednią kadrami i bazą, internatami, jak to jest w innych krajach. Niech to będą prestiżowe i ukierunkowane placówki ze wzmocnionym nauczaniem nauk ścisłych, przyrodniczych, humanistycznych. Uczelnie, które wreszcie zaczęły dawać naszym dzieciom biegłą znajomość co najmniej jednego języka zachodniego. Po zaliczeniu takich placówek, jestem pewien, siłą rzeczy stałyby otworem przed ich absolwentami najlepsze uczelnie wyższe.

Dobrze byłoby, gdyby moja dygresja na temat nie tylko doświadczeń medycznych na UPW znalazła dalszy ciąg w dyskusji, co do skuteczności niektórych innych kierunków. Późno o tym będzie mówić, kiedy nadejdzie okres wydawania dyplomów i zatrudniania nowo upieczonych absolwentów. Jako przedstawiciel organizacji zrzeszającej ponad 70 pracowników służby zdrowia nie mogłem się nie wypowiedzieć w tej ważnej dla nas wszystkich sprawie. Liczę również, że Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy, jak też ciało pedagogiczne Uniwersytetu Polskiego w Wilnie zechce utrzymywać współpracę w zakresie medycyny z praktykującymi specjalistami.

Przed sobą mamy wiele planów, jak też nie rozwiązanych problemów, borykamy się z trudną codziennością. Wszyscy, którzy chcieliby nawiązać z Polskim Towarzystwem Medycznym na Litwie kontakty, lub przyjąć do nas, proszę na razie skorzystać z pośrednictwa „Znad Wilni”. Każdy pierwszy czwartek miesiąca o godz. 18.00 spotykamy się w Wileńskiej Szkole Średniej im. A. Mickiewicza przy ul. Krupniczej 11.

Cieszyłbym się, gdyby doszło również do zawiązania jakichś więzi z podobnymi organizacjami w świecie. Gdyby lekarze mający praktykę w działaniu charytatywnym podzieliли się swym doświadczeniem z kolegami na Litwie.

Władysław Mieczkowski,
prezes Polskiego Towarzystwa
Medycznego na Litwie



Otwarcie Rosji dla świata

Nazywam się Walery Jemelianow. Mam 28 lat, jestem z zawodu historykiem i pracuję w Instytucie Etnologii i Antropologii Rosyjskiej AN. Tematem moich badań są stosunki między ludzkie, współczesna historia chrześcijaństwa, socjologia tożsamości narodowej i religijnej. Na razie studiuję zasady filozofii i teologii katolickiej w Kolegium św. Tomasza, otwartym dopiero co w Moskwie dzięki staraniom ks. Tadeusza Pikusa. Nigdy nie uczyłem się systematycznie polskiego, znam go od matki i babki (ze strony matki jestem podwileńskim Polakiem, ze strony ojca - Rosjaninem). Uważam się za Rosjanina - katolika. Zwracam się z prośbą o współdziałanie, interesuje mnie taki temat badań jak „Polacy - Rosjanie, wiara, Kościół, świat w świadomości etnicznej tych narodów”. Tu przydatne mogłyby być różne materiały prasowe.

I jeszcze o jednym. Chciałbym założyć ośrodek badający stosunki między narodami, który by oparł swą działalność na zasadach chrześcijaństwa. Celem tej instytucji byłoby otwarcie terenów byłego ZSRR dla świata, współczesnej kultury, rozpowszechnianie doktryny ewangelicznej w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym, rozwój Rosji. Dlatego chciałbym nawiązać kontakt z organizacjami i osobami prywatnymi przede wszystkim w Polsce, jak też w innych krajach. Prócz placówek naukowo-badawczych i kulturalnych interesują mnie kontakty z przedsiębiorcami, zainteresowanymi rozbiciem biznesu w Rosji. Rozpatrzmy każdą propozycję.

Walery Jemelianow
ul. Krasnych Zor 19/2 m. 71
121374 Moskwa, Rosja
tel. 4492376

Od redakcji: Apel ten, pisany po polsku, otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Stanisława Kuropatwińskiego, działacza KIK-u w Gdańsku.

Św. Katarzyna i wspomnienia

Z głębi serca chcę podziękować za przybliżenie rodzinnego, utraconego miasta. Na łamach dwutygodnika często znajduję artykuły o znajomych i drogich mi miejscach. Wzruszyłam się do łez, czytając historię kościoła św. Katarzyny, z którym wiążą się najmiłsze wspomnienia z drogi mi ludźmi: Ojcem Jackiem, Siostrą Idą, Zosią, Zbyszkim i Halinką. Wilno - wspomnienie młodości, przyjaźni i pierwszego uczucia.

Po wyjeździe w 1945 roku do Polski pogubiłam się. Wiem, że siostry osiadły w Żarnowcu, Zbyszek - w Sopocie, Halinka - w Katowicach. Pozostał jej stary pamiętnik i wierszyk napisany mi na pożegnanie: „Danuś droga, minę te piękne chwile, zostaną miłe wspomnienia. I teraz, gdy nas los rozłącza i dobry Bóg rozrzuca po świecie, nie zapomnij o mnie i św. Katarzynie!”.

Tak pisała Halinka Daukszanka. Chciałoby się zawołać: odezwić się Koledzy! Została wielka jak morze tęsknota i bicie serca na każde o nich wspomnienie. To Wy sprawiacie, że kiedy czytam „Znad Wilii” zapominam o wszystkim na świecie i jestem razem w tym najpiękniejszym na świecie mieście.

Danuta Hetman
Koibrzeg, Polska

x x x

Ze wzruszeniem zawsze biorę do ręki Wasze pismo, traktując Was wszystkich jako Bohaterów i Stróżów polskości na tych ziemiach. Jestem „kresowianinem”, pochodzę z Pokucia. Kiedyś śpiewaliśmy „Za Niemen, za Niemen i po cóż za Niemen, koń gotów i zbroja...”. Z zainteresowaniem śledzę zmagania Polaków nad Wilią. W październiku ub. roku miałem szczęście po raz pierwszy odwiedzić Wilno, ale nie zdążyłem zająć do redakcji „Znad Wilii”, by podziękować.

Karol Małysa
Górny Śląsk, Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 14 lutego odbyły się wybory prezydenta RL i rad samorządowych rejonów wileńskiego i solecznickiego. Prezydentem RL został Algirdas Mykolas Brazauskas, na którego oddało swe głosy 60,3 proc. uczestniczących w głosowaniu. Rywal - Stasys Lozoraitis otrzymał 38,28 proc. A. Brazauskas najwięcej głosów zebrał w rejonie solecznickim - 88,9 proc. od ogólnej liczby wyborców, S. Lozoraitis - w Kownie - 54,7 proc.

• Solecznicka Rada może już rozpocząć pracę. Wybrano tam 27 z 29 deputowanych. Z kolei Rada Samorządu rejonu wileńskiego nie może rozpocząć pracy. Rejonowa Komisja Wyborcza uważa, że w niektórych okręgach zabrakło frekwencji, w innych - porządku. Tak więc nadal trwają rządy pełnomocnika Rządu.

• 16 lutego na Litwie odbyły się uroczystości z okazji 75 rocznicy powstania niepodległego Państwa Litewskiego.

• 16 lutego w Wileńskiej Katedrze poświęcono flagę miasta Wilna. Na purpurowym tle przedzielonym złotym poziomym pasem widnieje herb Wilna - św. Krzysztof z Dzieciątkiem Jezus.

• 18 lutego Sejm zatwierdził flagę prezydencką. Herb Pogoni trzymają gryf i jednorożec.

• 19 lutego do Watykanu na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II udali się kardynał i biskupi litewscy. Zostanie omówiona m.in. jesienna wizyta papieża na Litwie.

• Wreszcie wybrano miejsce na budowę terminalu naftowego. Ropociąg zostanie położony między pierwszą a drugą Melnragę, a sam terminal w odległej od wybrzeża wsi Kopustai. Podobno Zieloni są zadowoleni.

• Rząd RL wyznaczył emerytury personalne 17 byłym deputowanym do RN RL, sygnatariuszom Aktu 11 Marca. Wysokość emerytury wynosi 7,598 talonów.

• 23 stycznia Sejm RL zatwierdził budżet państwa na rok 1993. Najwięcej otrzymają resorty: rolny, opieki społecznej, zdrowia, kultury i oświaty, spraw wewnętrznych, zagranicznych, ochrony kraju. Deficyt budżetowy - 5 mld talonów.

• 25 lutego nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa.

• 25 lutego Sejm RL zatwierdził Česlovasa Juršėnasa na stanowisku przewodniczącego Sejmu, dotychczas tymczasowo pełniącego tę funkcję.

• Od 1 marca Litwa będzie płaciła dolarami za gaz ziemny z Rosji. Wg obliczeń specjalistów takie rozliczenie jest lepsze od rublowego, który traci na wartości.

• Od 1 marca zmienił się na Litwie minimalny poziom utrzymania, obecnie wynosi 2210 talonów. Minimalny zarobek miesięczny - 2350, minimalne wynagrodzenie za godzinę - 13,8 talona.

• Również od 1 marca podwójnie zdrożał chleb Kauno i Dzuku. Z 12 talonów na 24.

• Do Połagi (Palanga) wróci kopia rzeźby Chrystus Błogosławiący, ustawiona na początku stulecia przez grabieżcę Tyszkiewicza. Oryginał rzeźbę wywieziono w 1952 na złom.

• Rząd RL przeznaczył milion dolarów na zakup w Niemczech 30 ponad dziesięcioletnich autobusów. Stare, ale mercedesy...

• Na Litwie zezwolono otwierać duty free, czyli sklepy wolne od cła. Z tych sklepów otwieranych zazwyczaj na lotniskach i w portach będą mogli korzystać podróżni wyjeżdżający za granicę drogami powietrznymi lub morskimi.

• Szwedzi podarowali kuter „Viktoria”. Teraz inspektorom będzie łatwiej łapać kłusowników na Bałtyku. Oby tylko śledzi nie zabrakło...

• Wileńska Rada Miejska postanowiła, że od 1 marca gazety, czasopisma oraz inne wydania, zawierające erotyczne zdjęcia, będą sprzedawane tylko w 3 kioskach stolicy. Prywatne zaś videosalony będą zmuszone zrezygnować z publicznych demonstracji ostrych filmów.

• Mieszkańcom Szawl, Poniewieża, Jurbarkasu i Raseiniai zabrakło... trumien. Zakład w Ariogale zaopatrujący te rejonu w akcesoria pogrzebowe z powodu zadłużenia energetykom został pozbawiony prądu...

• Na Litwie kwitnie biznes firm organizujących wycieczki komercyjne do Turcji, Chin, Emiratów Arabskich. Niedawno jedna taka firma pobiła rekord zarobku i bezczelności. Po zainkasowaniu od 30 klientów po 800 dolarów za wycieczkę, organizatorzy ulotnili się jak kamfora. Szef podobno był gruby, brodaty i w czarnych okularach...

• Kurs walut. Dolar amerykański: skup - 445 tl., sprzedaż - 459. Marka niemiecka - 270; 280. Rubel rosyjski - 0,60; 0,70tl.

PRENUMERATA

Ukazujemy się od znamiennej daty - Wigilii Bożego Narodzenia AD 1989. Jest to już sporo czasu, aby nasz wierny Czytelnik wyrobił sobie opinię co do treści, całości itp. naszego dwutygodnika. Chcielibyśmy wierzyć, że też pragnie nas nadal czytać. Zapraszamy również tych, kto nas nie zna. Z pewnością znajdzie sobie wiele publikacji ciekawych z życia naszej republiki, Polonii szeroko pojętej. Wdzięczni będziemy za każdy kontakt Czytelnika z nami.

Przypominamy więc, że trwa prenumerata na kolejny II kwartał. Podkreślamy, że dla dobra Czytelnika nie zawyżamy maksymalnie naszych kosztów. Na 1 miesiąc wynoszą one 30 talonów, na dwa - 60 i na trzy - 90. Dwutygodnik na Litwie można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym. Pośpieszmy, bo termin się kończy z końcem tego tygodnia, czyli 7 marca br. Nasz indeks: 67248.

Prenumerata w Polsce - bez ograniczeń. Roczna - 200 tys., półroczna - 100 tys., kwartalna - 50 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Banku PKO S.A. VI Oddział w Warszawie konto złotówkowe: 501161-42112989-2510-1110; konto dolarowe: nr 501161-42112989-2510-7870 z dopiskiem, że na prenumeratę.

Cena prenumeraty dla państw zachodnich 44 USD albo 28 rocznie. Pismo można abonować na dowolny okres.

Podziękowanie

Jesteśmy wdzięczni p. Annie Mirynowicz z Warszawy oraz p. Marii Raksimowicz z Olsztyna za przekazanie obok prenumeraty 200 tys. złotych na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczynskiego na prenumeratę „Znad Wilii” dla naszych Rodaków na Wschodzie.

Raz jeszcze o imionach własnych

W zupełności się zgadzam ze zdaniem p. M. Bajorinasa, p. A. Vilčinskasa oraz innych czytelników „EL” (Europos Lietuvis), że większość obcych nazwisk i imion należałoby pisać w oryginale, dodając tylko gwoli wygody końcówki (Johnson-as, Johnsonso, Johnsonui itd.). Byłoby idealnie, rzecz jasna, w nawiasach napisać według brzmienia litewskiego, lecz to już problem oszczędności, gdyż ze względu na brak papieru większość wydań, a szczególnie gazet oszczędza miejsce i unika pisowni podwójnej. (...)

Mogę również odpowiedzieć na pytania p. A. Vilčinskasa: „Odkąd na Litwie zaczęto przekręcać nazwiska obce?”. Tylko od czasów sowieckich! Ludzie starszego pokolenia pamiętają, że przed wojną obce imiona pisano w oryginale. Lecz po okupacji Litwy przez Rosjan dano wskazówkę pisać imiona jak w języku rosyjskim, to znaczy, według wymowy, częstokroć zrusyfikowanej i wypaczonej. Rosjanie korzystający z alfabetu słowiańskiego inaczej je i nie mogą pisać. Zmuszając do takiego postępowania korzystających z alfabetu łacińskiego Litwinów świadomie starano się zniszczyć, nawet najmniej istotną więź z językami zachodnimi i z samym Zachodem. Dziś niektórzy może z trudem to rozumieją, ale przecież z tego uczyniono duży problem polityczny i ideologiczny. Pamiętam, jak parokrotnie próbowałem zwrócić się z artykułami do redakcji „Tiesy”, w których udowaadniałem, że niekoniecznie Litwini muszą przekręcać obce imiona, ale w obu wypadkach zderzyłem się z kategorięcznym zakazem czejnego redaktora A. Laurinčiukasa podnosić ten problem: że nie daj Boże - z pisownią imion obcych przemyci się równie obca ideologia zachodnia.

Dr Gražvydas Kirvaitis
„Europos Lietuvis”, 7 (2242) 1993.02.25



KURIER
Wileński

„Kurier Wileński” - jedyna codzienna polska gazeta na wschód od Bugu.

Jeszcze tylko do 7 marca na Litwie można zaprenumerować „Kurier Wileński” na II kwartał. Cena prenumeraty na 1 miesiąc z dostarczeniem wynosi 204 talony, na 2 miesiące - 409 talonów, na kwartał - 613 talonów.

„Kurier Wileński” można zaabonować na każdej poczcie, w redakcji oraz w wileńskiej księgarni „Aura” (al. Giedymina 2).

Czytelnicy mieszkający w republikach byłego ZSRR, chcąc zaprenumerować naszą gazetę mają zapłacić 900 talonów. Daną sumę można uiścić w walucie swojej republiki, ale zgodnie z wymiennym kursem na pieniądze litewskie. Pieniądze należy przesłać na nasze konto:

Государственный издательский центр
(редакция „Курьер Вилениски” подписка)
р/с 609438 в Вильнюсском отделении
Литовского банка.

Код 260101541 г. Вильнюс, Литовская Республика.

Koszt prenumeraty dla Czytelników na Zachodzie (oprócz Polski) wliczając również wydatki na przesyłkę, wynoszą na kwartał 21 USD (lub odpowiednio w walucie swego kraju). Dla Czytelników z Polski koszt prenumeraty wynoszą 15 USD.

Pieniądze należy przekazać:

Account N 971464 - 14/57080028 with
Credit Suisse
International Division BO
Paradeplatz 8
P.O. Box 590
CH - 8021 Zurich
Switzerland

Telex: 812 412 cs ch in the name of commercial bank „Vilniaus bankas” in favour of the State Centre of Publishers („Kurier Wileński”) to remit ... USD.

O przekazaniu pieniędzy prosimy powiadomić redakcję listownie lub telefonicznie i podać swój dokładny adres.

Należność też można uregulować w redakcji.

Prenumerata „Kuriera Wileńskiego” za granicę trwa do 20 marca.

Z kolekcji aforyzmów „Znad Wilii”

Wszyscy bierzemy udział w sztafecie - życia, rozwoju, codzienności - tylko mało kto zauważa, że gdzieś po drodze zgubił pałeczkę i nie ma już nic do przekazania

Podstawiając komuś nogę warto sprawdzić, na czym opiera się nasza druga noga

Leopold R. Nowak

Błogosławieństwem jest, że mamy szkołę narodową

- Odbył się doroczny zjazd ZPŁ, została Pani wybrana na prezesa. Jest Pani usatysfakcjonowana?

- W danej chwili nie zdobyłam się, żeby odmówić, ale uważam, że na tym stanowisku muszą być ludzie młodszy. Troszkę jesteśmy tutaj skłóceni, jak Pani zauważyła. Staram się nie zwracać uwagi na różne takie osobiste, powiedzmy, sympatie albo antypatie. Staram się rzeczowo podchodzić do każdego człowieka, być trochę ponad animozje wszelkie. Samokrytycznie przyznając, że swej pracy nie byłam w pełni zadowolona. Mamy taką społeczność, taką sytuację, że w odróżnieniu od Litwy, nie mieliśmy tu ani szkół, ani niczego. Na dalszej prowincji też nic takiego nie było, żeby krzawić, zachować polskość. W Rydze, w Dyneburgu, w większych skupiskach zachowaliśmy język i to nas trzymało. Ale to było wszystko. Za Dyneburgiem, w okolicach Agłony w okresie międzywojennym Polaków było dość sporo, dziś tam wszystko po łotewsku albo na dobiek tylko po rosyjsku. Także mamy ciężką sytuację, jeżeli chodzi o odrodzenie nasze.

- Zadań więc czeka dużo. Czym Pani jako prezes zajmie się w pierwszej kolejności?

- Wydajemy nasze pismo „Polak na Łotwie”. Postaramy się je wydawać tak, aby ono w pewnej mierze nas zespolało. Początkowo, kiedy do tego przystępowaliśmy, nie wiedzieliśmy, jak to nam pójdzie, było zresztą i jest z tym sporo problemów. Nie potrafiłmy jeszcze dobrze zorganizować kolportażu. To zadanie stoi przed nami, co jest bardzo ważne dla naszej dalszej integracji.

- Co poza upowszechnieniem czasopisma należy do ważniejszych spraw?

- W tym roku będzie to nasze przygotowanie do wizyty papieża. To jest jeden z bardzo ważnych emocjonalnych momentów. Historycznie nie było przed nami pokolenia, które by mogło gościć na naszej ziemi Ojca Świętego i z pewnością po nas nie będzie szybko takiego pokolenia. Tym bardziej nam to bliskie, że mamy papieża Polaka. To chyba zrozumiałe dla naszej społeczności.

Co jeszcze? Musimy rozwijać u siebie folklorystyczne kółka. Trzeba na początek stworzyć choćby małą grupkę jakiegoś teatrzyku, żeby przyciągać rodaków. Przed wojną mieliśmy i teatr, i harcerstwo, dobrze postawiony sport.

Z dr Marią Szymańską, prezeską Zarządu Głównego Związku Polaków na Łotwie rozmawia Danuta Piotrowiczowa

- Kwestie lokalowe są?

- Mamy trudności z tym. Ostatnio wydzielono nam w Rydze pokój przy ul. Słokas, można korzystać z sali, ale to jest trochę na odludziu. To już stwarza pewne kłopoty, bo co innego pójść gdzieś po drodze, a inna rzecz - specjalnie się wybierać. Potrzebna jest świetlica gdzieś w centrum, gdzie też można by mieć czytelnikę. Bo biblioteka, chociaż ją mamy i pani Głowska bardzo ładnie tam ją prowadzi, jest mało uczęszczana, bo to znowu dość daleko, na uboczu. Dzisiaj ludzie nie mają tak dużo czasu, żeby tracić choćby godzinę na dojazd.

- Co Pani powie o młodzieży polskiej na Łotwie?

- Z młodzieżą mamy wiele problemów. Wynika to wszystko z braku w powojennym okresie szkoły. Mieliśmy tu świetną nauczycielkę polskiego panią Ostrowską, kiedyś w wywiadzie powiedziała, że tylko szkoła tworzy narodowe oblicze. To prawdziwe słowa. Bo tylko tam bowiem są swoi koledzy, tam rozpoczyna się jakby bractwo, rozrasta się to i krzepnie. Dom dzisiaj tych uczuć nie daje, tu w otoczeniu są inni koledzy, z którymi inaczej się mówi i to bardzo utrudnia. Dlatego błogosławieństwem jest to, że mamy już swoją narodową szkołę, mamy przedszkole w Dyneburgu, gdzie jest ono pierwsze na Łotwie z prawdziwego zdarzenia, gdzie istnieje nie tylko jedna poszczególna grupa polska, a wszystkie cztery wiekowie. Normalne polskie przedszkole, w dobrym usytuowaniu, co jest ułatwieniem też dla ludzi.

W Rydze szkoła mieści się w gmachu, w którym w przyszłym roku już będzie za ciasno. Mamy około 150 uczniów. Mimo że przygotowujemy się do budowy nowej szkoły, to ta budowa zajmie przecież pewien czas. A tymczasem gdzie pomieścić się? Potrzebny też nam jest lokal, gdzie by się dało przyciągać młodzież do różnych kółek, teraz tylko możemy prowadzić lekcje wieczorowo dla niej.

- Wiem, że istnieje już harcerstwo, jak się rozwija?

- Harcerstwo mamy. W Rydze ma ono swoją izbę oddzielną, chociaż chcą ją nam zabrać.

Proponuję, aby młodzież harcerska się przeniosła właśnie na ul. Słokas, młodzież ostatecznie może się przejechać tramwajem. Przy szkole zaś funkcjonuje Koło Przyjaciół Harcerzy, ale to już starsze pokolenie, które zwykle przychodzi, no, dla serca, dla duszy, pośpiewać. Nie mieliśmy tego przez wszystkie 50 lat, a teraz to powoli się odradza. Dwa tygodnie temu pochwaliśmy inicjatora tego Koła pana Wessela. Ale, jak powiedziałam, to dla starszych. Dzieci wychowujących się na zasadach harcerstwa mamy dwie grupy: żeńską i męską. Osób tam ze 40. To wszystko w Rydze. Natomiast w Dyneburgu harcerstwo powstało nieco później, ale jak się wydaje, już okrzepło. W czerwcu, kiedy byłam tam, widziałam też dziewczęta z Krasławia, które się ciekawiły harcerstwem. Myślę, że uda nam się harcerstwo odrodzić prawdziwie.

- W sprawozdaniu swym Pani powiedziała, że macie 1200 członków ZPŁ. Ile oddziałów liczy Związek?

- Oddziałów mamy 10, jeszcze coś się organizuje w Madona, ale to dopiero w sferze organizacji. Tam też jest trochę Polaków. Zresztą nasze oddziały są dość różne. Np. w Ventspils liczy wszystkich 11 członków. To bardzo małutko.

- Może mi Pani wyliczy, gdzie są oddziały poza wspomnianymi w Rydze i Dyneburgu?

- To najbliższe położone Jelgava, Dobele, Liepaja, Rzekne czyli Rzeżyca, Ilūkste, Krasław, Jekabpils, no i wspomniany Ventspils.

- Jak by Pani określiła, czy do oddziałów należą ci starsi przeważnie mieszkańcy?

- Nie mogę powiedzieć, ilu liczbowo starszych i ilu młodszych, są tacy i tacy. Mamy takich, którzy na Łotwę przyjechali nieco później, tzn. nie mieszkali przed wojną na Łotwie, a przyjechali z Białorusi czy, powiedzmy, z Litwy. Co do wieku, to właśnie od poszczególnego miejsca zamieszkania zależy, ale na ogół są to jednak starsi mieszkańcy. W Dyneburgu najlepiej wyglądała liczebność. Tam więcej jest młodzieży, więcej są skupieni, zbierają się, bardziej wszyscy zespoleni są. Ryga natomiast jako

dość duże miasto jest przez to więcej rozproszone.

- Poprosiłabym Panią trochę o sobie powiedzieć.

- Mam skończonych 70 lat. To jest strasznie wiele. Urodziłam się w 1922 roku, w Dyneburgu. Serce mam z Dyneburgiem. Ryga nie bardzo mnie też przyjmuje. Ale jakoś, jakoś. Mieszkam tu od 1945 roku na stałe. Tu skończyłam uniwersytet, potem zaczęłam pracować w Akademii Nauk Łotwy. Ukończyłam farmację, ale jestem chemikiem, przeszłam na chemię. W pracy utrzymuję kontakty z Polską, z jej ośrodkami naukowymi, np. z Krakowem, z Warszawą.

- Pani jeszcze pracuje zawodowo?

- Jeszcze z pracy nie zrezygnowałam, ale lada chwila mogą mnie wyrzucić, bo jak Pani wie, w całym okręgu bałtyckim sytuacja jest bardzo ciężka, taka też jest i w dziedzinie nauki. Ma się rozumieć w pierwszej kolejności będzie się pozbawiać tych, którzy mają emerytalny wiek. Młodym też trzeba żyć, a obecnie jest taki stan, że każdy człowiek bezwarunkowo musi pracować.

Z drugiej strony, mam w pracy komputer, na którym m.in. nabieram sama wszystkie artykuły do „Polaka na Łotwie”. Potem tylko mój kolega redakcyjny pan Szklennik famie.

- Nowoczesna kobieta! Niełatwo Panią wyrzucić będzie, czyż nie tak?

- W tym roku, raczej minionym, obrano na członka honorowego Akademii Łotwy... Jakoś między Łotyszami się liczę.

- Jeszcze trochę o okresie dyneburskim przed wojną...

- No, byłam w harcerstwie. Naszą drużyną była p. Helena Tomaszewicz, była też drużynową pani Jakubowska jakiś czas. W czasie okupacji niemieckiej trafiłam do Stutthofu. Niedawno więc byłam na Światowym Zjeździe Kombatanów. Gimnazjum ukończyłam w Dyneburgu, akurat ostatnią polską klasę. Potem za rządów Ulmanisa polskie gimnazjum zamknięto. Włączono je do takiego łączonego, gdzie było rosyjskie, łotewskie, białoruskie i polskie. Samych polskich nie było, bo rzekomo nie zebrano kompletu uczniów. Po wojnie opuściłam już miasto rodzinne.

- Dziękuję za rozmowę. Życzę Pani pomyślności, w tym na niwie odrodzenia narodowego.

PRZEDSTAWIENIE PT. „ZNICZ” (lub: NIELOGICZNY SZCZEGÓŁ)

W internacie dziewcząt w Zakładzie Dzieci Niewidomych w Laskach opodal Warszawy, siostra M., wychowawczyni grupy dziewcząt z klas V - VII, urządziła przedstawienie. Była wiosna 1990 roku. Sztukę powtórzone już dziesięć razy, również w kilku innych miejscowościach. Stroje złożone do schowania leżały w pudłach na korytarzu, gdy nadeszła wiadomość: przyjechali Litwini! Jakże im właśnie nie pokazać tej sztuki?

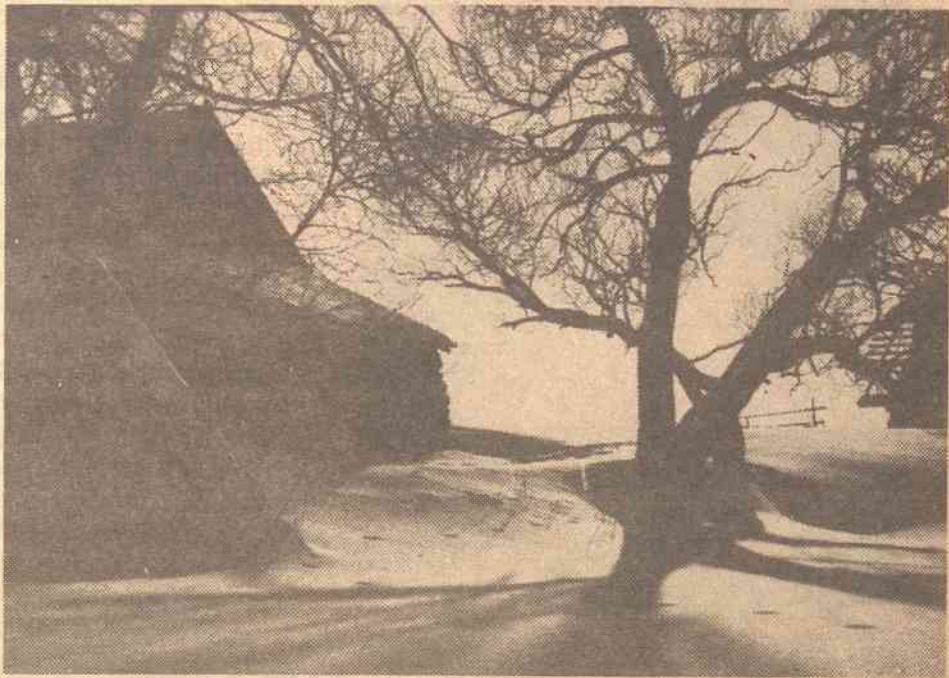
„Znicz” - sztukę o Litwie w okresie przyjmowania chrześcijaństwa, której nazwisko autora gdzieś się zapodziało, siostra M. postanowiła wystawić w związku z 600-leciem chrztu Litwy, a bardziej jeszcze w związku z wydarzeniami na niej. Dziewczynki w wieku 12-14 lat grały swoje role ze świadomością tego, co dzieje się w tej chwili w kraju, o którego dziejach właśnie opowiadają. Przedstawienia dla dzieci niewidomych w tym wieku są nuzące już po czwartym, piątym powtórzeniu i zwykle nie chcą dłużej grać. Wytrwałość ich w tym wypadku odpowiadała ogólnemu nastrojowi panującemu w społeczeństwie polskim i w Zakładzie.

W głębi boru dwie siostry wajdelotki, Biruta i Pojata, strzegą (elektrycznego) ognia. Żywe, ciężkie wieńce z barwinku na rozpuszczonych włosach, długie koszule. Stary ich ojciec, wielki wajdelota, Krywe Krywejte, nie ma już siły, by osobiście udać się do dalekiego Wilna porozmawiać z księciem o losach wiary ich przodków, którą wypiera jakaś nowa, dziwaczna religia. Dziwaczna, bo cóż to może być za Bóg, którego głosi: umęczony na krzyżu, dobry, przebaczący, miłosierny, cierpiący z miłości do ludzi, dla ich zbawienia? Przecież bóstwo, to jest siła, moc, potęga, piorun, władza, a nie słabość! Za ojca idzie Biruta i upomina się u nowej królowej, Jadwigi, o prawa litewskich bogów. Nie ma zaufania do nowej wiary miłości, na którą nawracają mieczem misjonarze w białych płaszczach z czarnymi krzyżami. Odchodzi nieufna mimo zapewnień królowej, że nikogo siłą nawracać nie będzie. Po rozmowie z wajdelotką królowa pada na kolana i modli się, by Bóg pomógł jej, słabej, spełnić Jego Wolę wobec tego narodu, który ona, Jadwiga, ma doprowadzić do chrztu. Prosi o jego nawrócenie i o nawrócenie Biruty, która ujęła ją swą czystością, siłą wiary i serca, determinacją. Biruta wraca do boru dalej strzec znicza. Jest zdecydowana stanąć w jego obronie, a choćby i oddać zań życie, gdyby okazało się prawdą, że Matka tego dziwnego Boga, Maryja, chodzi po litewskiej ziemi i gasi święte ognie. Nie cofnie się nawet, gdyby opuściła ją Pojata, którą zainteresowała i zaczyna pociągać nauka o dobrym i kochającym Jezusie Chrystusie. Wtem na niebie ukazuje się świetlisty krzyż. Chór śpiewa po litewsku pieśń „Marija, Marija” Maironisa. Pieśń tę przed rokiem przywozła inna litewska wycieczka. Na ile „mormorando” chóru Pojata wygłasza po polsku jej tłumaczenie. Biruta z wyciągniętymi ku krzyżowi ramionami ukłękła, a litewska wycieczka - ocierała łzy. Pieśń wprowadziła nie miała historycznego ani logicznego związku z treścią przedstawienia, przecież w pewnych, wyjątkowych okolicznościach logika widocznie jest inna i nie najważniejsza. Ktoś z gości, nauczycielka, sprostowała kilka historycznych błędów w tekście, ale nie miała ich za złe ani nieznanemu autorowi, ani wykonawcom. Nikt z nich nie miał pojęcia, że chrześcijaństwo zaczęło przenikać na Litwę już za Mendoga, który był ochrzczonym królem. Wykonawcy nie wiedzieli nawet, że Krywe Krywejte i Biruta są postaciami historycznymi. Dobrze jest uzupełniać swoją wiedzę, nawet mimo tak utrwalonej u nas tradycji, jak ta, że dopiero Jadwiga przyniosła na Litwę pierwszą wiadomość o Dobrej Nowinie.

Dzisiaj siostra M. uczy religii na Ukrainie. Uczy wszystkie dzieci, które przychodzą na lekcje bez wyboru. A przychodzą polskie i ukraińskie, katolickie i prawosławne. A uczestniczący przedstawienia zachowywały je w pamięci jako dobre przeżycie.

Elżbieta Iwańska

PAMIĘCI PROFESORA



Sadyba I. Szyllinia w Santoce

Samotna sadyba Ignacego Szyllina w Santoce. Zda się obraz smutku i nieskończonej nostalgii. Zdjęcie okolic, w których gościem bywał za życia prof. dr Ceslovas Kudaba, którego społeczność Litwy pożegnała 21 lutego w ostatnią drogę. Zdjęcie, które On wykonał. Droga pamiętka.

Swą postawą, układem myśli i zapatrywaniem, jak też praktyczną działalnością zjednywał sobie nie tylko rodaków Litwinów, ale też Polaków, Białorusinów, Żydów. Człowiek światłej myśli, kochający ojczyzną ziemię przez lata przekazywał wiedzę młodzieży akademickiej na katedrze geografii ogólnej i kartografii. Zawsze oddany działalności społecznej na niwie kultury, krajoznawstwa i ochrony

przyrody. Pisał książki na te tematy, dużo publikował. Znany autorytet w kwestii m.in. stosunków między Litwinami a miejscowymi Polakami. Czerpał swą bogatą treść z ziemi nam wspólnej, ziemi przez nas jednako ukochanej. Czerpał z jej wielokulturowości, co umiał jak nikt inny docenić.

Pisał i na naszych łamach, wypowiedział się szeroko w wywiadzie nam udzielonym... Już nie napisze, nie usłyszymy Jego spokojnego głosu, nie spotkamy Jego tak dobrze rozumiejących drugiego człowieka oczu...

Odszedł. Żal. Serdeczny żal.

Redakcja

ZNAD WILII
1993.02.28 - 03.13

3

ZAKORZENIENIE

KULIGIEM

1. Palma wileńska niegdyś miała swój określony czas. Pojawiała się ściśle w Niedzielę Palmową w pobliżu świątyni. W różnobarwną wstęgę przeistaczała się ulica Ostrobramska od strony Starówki, kolory wyrwały się za mur staromiejski, aby rozlać się po przyległym placu pstro iskrzącym się kilimem barwionych czubków z trzciny.

Dziś coraz bardziej wrywa się ona w gwar kiermaszowy Kaziuka, łapie w ornamentykę swoją monogram tego imienia, zarys serc piernikowych, pęcznieje i coraz bardziej różnie w górę, stając się naprawdę do pnia południowej palmy podobna z bogatym wiechciem niczym koroną u góry. Jedne - wałeczkwate, inne mają w „talii” swej po kilka spinających ją roślinnych pasów, kłosem, ziarnem bogata, kwieciami misternie tkana - splatana. Towarem się stając nie zagubi się wśród innych nabytków, kupiona płynie sztandarowo wysoko nad głowami tłumu, swoim jaszkrawym „K” Kaziuka wszystkim znamionuje.

2. Za słoneczkiem tęskno w zimie. Ale kiedy wiklina pod ręką jeszcze w roku minionym przygotowana, wygładzona a giętka, już ręce same słoneczko wyplatają, promyki wokół niego krzyżują, jeszcze jeden obwód powstaje z mnóstwa splecionych owali. I już gotowy talerz-taca pod chleb, pod owoce, pod kłębki z niemi, lub w ogóle jako ciesząca oko ciepła dekoracja.

A można jeszcze brzegi nadrobić, boki podnieść o mocny tęg oparte i już kosz przedni z tego masz - sam się do ręki prosi.

3. Łykciem, nie tykiem - szyte, plecione. Na każdy rozmiar nogi jak ulał, tylko dobrać, przymierzyć. Lekkim ruchem, kocim chodem po domu będą służyły, przewiewne, skrzypiąco-szeleszczące. Nogom nic nie uwrą, myśli nie uziemią, niech buja wolno i wysoko jakby też w siedmiomilowych butach nad wszystkim płynęła.

4. Stoję sobie czworonogi pod sosną. Uwiązali, co prawda, ale od cugli zwolnili i za to dzięki. Towar ten wiozłem z daleka przez noc całą. Ciężki nie był, tylko ta pora kapryśna: to sanie, to koła ciągać muszę, na powrót znów może sanie by się przydały. Ale co tu myśleć, kiedy zapach owsa w nozdrzach czuję. Jest tam tego torba obrocza na wozie. Nie masz to lepiej, niż ten błogi ciężar na głowie odczuć, zanurzyć się w szeleszczące ziarno, aż doszukasz się dna. Hi-ho-ho-ho!

5. W kablęk skrewili, w długę-duługę zgęśli, tyle moczona, parzona, suszona, a jeszcze niepokorna. Cięciwa niczym struna napięta aż drga tonem wysokim - sznur popuścić gotów, włókna na strzępy polecieć mogą, bo rwie. A jeszcze ten podsiedziolatek z góry gniecie, chomąta się puszą, chyba że tak na błyszcząco ćwiekami nabijane. Nic po nich bez duhi. To ona ten charakterystyczny kształt siły sprężonej zaprzęgowi nadaje, ona przez uścisk rzeźmiennych uźw czuje i konia, i wóz przez hołoble, i jest całego poruszającego się pojazdu prawdziwą arką przymierza.

Gród nasz powstał na skrzyżowaniu dróg wyznaczonych kierunkami: północ-południe, wschód-zachód w punkcie bardzo istotnym dla handlu, dla pochodów wojennych - w załomie rzeki Wilii u zbiegu z Wilenką. Sama natura współ z ludźmi nakazała i wyznaczyła to szczególnie miejsce na obszarze puszczy, pagórków, mokradła, aby osada się rozwijała, rozkwitała pełnym życiem miasta - stolicy.

A cóż za miasto bez jarmarków, kiermaszy i targów. Musiało ich być wiele i różnorodnych, ciągłych - do potrzeb codziennych, okazalszych przy rzadszych okazjach.

Giedyminowicza i Jagiellona - dzień św. Kazimierza - nie mógł być nie zauważony przez ludność miejscową, przez kupców przyjezdnych, aby go nie czcić, aby mu nie stworzyć otoczki z kilku innych dni przed i po, kiedy można było korzystając z intensywniejszego ruchu i napływu ludności załatwić jednocześnie wiele korzystnych spraw.

Przerastało to w tradycję ściągającą co roku liczne rzesze sprzedających i kupujących pod mury miasta, na plac przy Katedrze, później na Łukiszki, bo władze nie godziły się, aby obok pomnika imperatrycy handle uprawiano. Matuszkę Katarzynę II wywieźli rosyjscy żołnierze, żeby miała bezpiecznie od zawieruchy wojennej. Rewolucja już uniemożliwiła jej powrót i chyba nawet - bytność w tej postaci, ale po kilku dziesięcioleciach Łukiszki otrzymały tak znaczący pomnik, że kudy tam, aby bazar mógł trwać. I w ogóle czy mógł trwać taki wybujały, rozbawiony, no, taki zupełnie „niesocjalistyczny”.

Zipiał długo biedny Kaziuk, aż lat dobrych z dziesięć temu zaczął po trochu się odradzać. Na Kalwaryjskim między beczkami, kubłami, koszami, przetakami już i studenta można było dostrzec z jakąś drobną ceramiką, malunkiem. Wkroczyły palmy. Nie wypadało już i władzom tym razem za bardzo zwalczać, bo ani pod Halą, ani na rynku Kalwaryjskim nie zdążyli jakoś żadnemu wodzowi jeszcze pomnika wystawić.

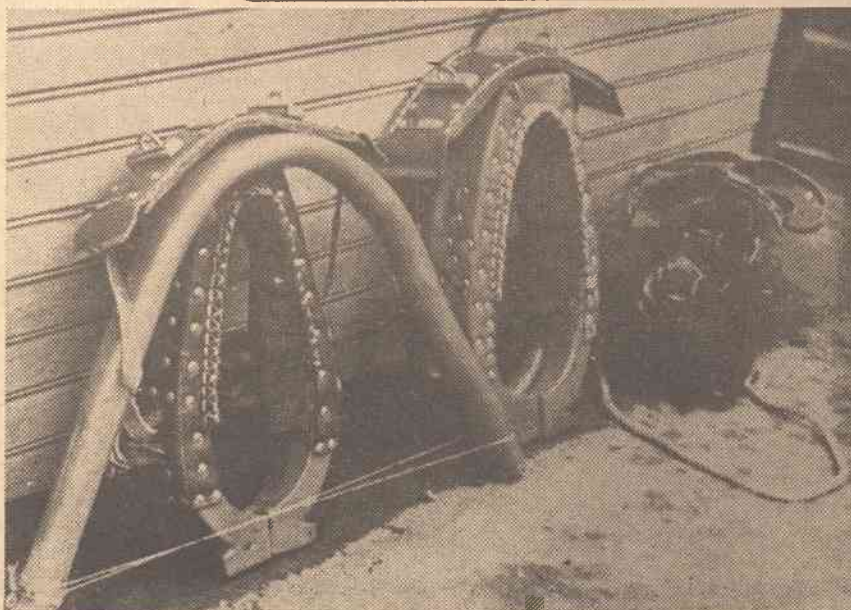
Cóż, zresztą mody się zmieniają: na towary, na rodzaj sprawowania władzy. Nawet najwyżsi zaczęli mówić, że pora, tylko nie na rynek a do rynku, na urynkowanie iść. Wódz z Łukiszek jak to usłyszał, też sobie poszedł, lecz chyba zbłądził, bo na żadnym ze znanych rynków wileńskich z nowym nepem się nie objawił.

Ale i bez tego Kaziuk znów coraz bardziej się rozwija. To, co na zdjęciach i co próbowałem skomentować, to są fragmenty co najmniej zeszłorocznej daty tego zjawiska. Częściowo z Wilna, częściowo z Niemenczyna, gdzie Kaziuk pod Wilnem dla odróżnienia Kaziuczkiem nazywać się zaczyna.

Co się w tym roku szykuje, to jeszcze niespodzianka. Ale wiadomo, że każdy byłby rad, żeby było tanio, dużo i dobrze. A już jeżeli coś do zjedzenia, to co najmniej na miarę smorgońskich obwarzanków, które moje pokolenie tylko z legend zna. Piernik jakiś to jeszcze i teraz się spotyka, choć do prawdziwych ich różowości, lukrów, pachnideł daleko.

Tanio jednak nie będzie. Dużo, dobrze - miejmy nadzieję, bo bez pieniędzy tylko ta i pozostaje. Taka sobie matka z porządku. I ma tych dzieci z roku na rok, wydaje się, coraz więcej.

Może nowe władze płótna w dymkę tkane przedłużą i przełożą na jaśniejszy wzór. Miejmy nadzieję... na ich wielkie słodkie Kaziukowe serce.



W TRADYCJI

PRZEZ KAZIUKI

Trzy były co roku kiermasze, pamiętam:
pierwszy - najgłośniejszy - w Kaziukowe Święto,
drugi - na Świętego Piotra i Pawła, na placu,
gdzie "Regina Pacis funda nos in pacem".
Trzeci - bardziej skromny - na Świętego Jana,
na którym wyłącznie zioła sprzedawano.

Przenieśmy się teraz na rynek Łukiski,
na kiermasz "Kaziuka" - wilniukom tak bliski.
Już na dzień przed targiem plac był zajmowany
przez wiejskie furmanki i miejskie stragany.
Każdy chciał upatrzeć dogodnie stoisko,
a zjeżdżali chłopci z daleka i z bliska:
z Mejszagoły, Oszmiany, Bezdan, Ignalina,
Ławaryszek, Smorgoń, Trok i Niemenczyna,
wioząc swe wyroby wszelkiego rodzaju,
oczywiście takie, które popyt mają:
beczki, balie, necki, dzieże i kaduszeki,
ciorty i donice, miski i garnuszki,
łyżki, połoniki z drzewa lipowego,
wszystko, co "przygodne było dla kuźdego".

Józef Dylkiewicz "Wileńskie kiermasze"
(fragmenty)



Z beładu niepozoru i chwiejnych straganów,
gdzie tłum się tłoczy w krzykach, bezstrosce i pisku,
- Iniane tkaniny świecą w subtelnym połysku,
ciche, piękne i skromne jak ruch żętych łąnów.

Obstąpiło je ciasno kogucików mrowie,
jeźdźców - piszczałek, kozłów, wszelakiej "żywioty" -
kształt im dziwnie bezwiedny dały z urn popioły;
jak przyszyły? co widziały? - dziś już nikt nie powie.

Girlandy obwarzanek wiszą niby zbroje,
a jarmark przypomina wiosenne kwitnienie;
samodział wszystko łądzi w myślące desenie,
Wszystkiego dostać można: co moje - to twoje!

W szarzyźnie gęste błyski nakrapiane słodko:
to serca kaziukowe leżące na dłoni,
z najlepszego piernika, najśliczniejszej woni,
w słońcu jak miód, a w zły czas twarde jako głazy,
serca, które, przebite, przetrwają sto razy -
ważne, wolne, powolne - serca: szczerze złotko!

"Nie wiem, czy próbował kto dojść do wyników,
ile małżeństw było z racji tych pierników?
Śmiem twierdzić, że mnóstwo. Bo wilniuk, wiadomo
w szczerości swej nie sprawił zawodu nikomu!"

Witold Hulewicz "Kaziuka"

6.

Pobrali się beczka z koszem,
Ot i... proszę!
- Że dziwoląg, to nie szkodzi:
Nie chcą starzy, kupią młodzi.
- Mała korzyść? Wielka sztuka!
Choć... zabawka dla dzieciuka!

7.

Dudnią, bo puste, jak każda beczka, baryłka,
antalek. Ale to dzwonięcie - zdrowe, gdy zanika,
echem korony dębu szepcze, który na klepki puszczo-
no, narobiono ich tyle, że żadnej beczce klepki nie
brakuje. Bednarz z lubością wyciosał, wystrugał, wy-
gładził. Ten, któremu każdy metal podwładny - kowal
wykuł obręcze, które ciasno nasadzone wszystkie li-
nie, krawędzie pogodziły w formę wybruszonego za-
dowolenia. Która z nich na ogórki, na kapustę po-
służy? A te ze szpuntami przyjmą nawar chmielno-
jęczmienny, wychodzą go, aż dojrzeje do barwy złoci-
sto-bursztynowej, aby piwem domowym zasłużenie
przy biesiadzie nieśpiesznej mógł się zwać, gdy z we-
sołym bulgotem będzie się do szklanicy nalewał, burzył
i pienił.

8.

Mniej może wzruszają przedmioty użytku co-
dziennego, ale przyjemnie, iż mistrzowie Wileńszczy-
ny pamiętają również o dzieciach. Zabawka każda
pieczołowicie wykonana rozbija nawet dorosłych.
Tym bardziej, kiedy ta zabawka nie jest tylko do
patrzenia, ale jeszcze daje możliwość przyjemnej
czynności. Ot, jak i te koniki. Każde dziecko może
zostać jeźdźcem. Mistrz nie poskapił wygodnego
grzbietu, że nawet bez siodła można swobodnie do-
siąść konika-bujaka, bułanka w jabłko dymne na
mocnych płozach dobrze osadzonego. Ileż radości,
kiedy na doprowadzoną ściernym papierem do per-
fekcji gładkość boków emaliową biel się kładzie, tłu-
stą świeczką łojową kopeć na świeżo nanosi. Głowie
wyraz nadać potulny trzeba, chwost z prawdziwego
ogona końskiego przyprawić. Żeby oko było swojskie
a grzywa konopna na uchwyt bezpieczny posłużyć
mogła. Wejść, zejść - bardzo proszę - bez ostrogi się
obejdzie. Po szyi poklepać i... bujaj się, Feluś, bujaj!
Jeść, pić nie proszę, a służę z oddaniem i długo. Rączę
rumaki dla jeźdźców pogodnych, a nie dla jakiegoś
tam Miedzianego.

9.

Że kształtem grzyb przypomina, to żaden feler.
Ale za to forma oszczędna i bardzo pojemna na różne
drobiazgi. Fantazyjności wszystkiemu doda taka
lampka obok w czapce wymyślnej jak z bajki. Światła
i cienie na suficie i ścianach spleta się tak, jakoż i w
życiu się ciągle splatają. Jedno w drugie przechodzi za
ogniwa się łąpie i każda rzecz nabie-rze miłej oku
tajemniczości.

- Kupić, panoczku! Nie pożałuje, bo za rok jeszcze
droższe będą.

Tak, za rok wszystko droższe być może, rynek
swoje prawa zna. I kto na kiermasz ma iść, aby na
pusto nie wracać, powinien nauczyć się pamiętać o
tym przez okrągły rok.



9 - Tekst i rys.

Wojciech Piotrowicz

ZNAD WILII
1993.02.28 - 03.13

5

PARAFIE KATOLICKIE

w których się odprawia m.in. Msze św. w języku polskim

WILEŃSKA ARCHIDIECEZJA

Dekanat Duksztański

1. GAIDĖ. Kościół Ukrzyżowania Chrystusa. 4753, Ignalinos r., tel. 34-568 Proboszcz Vytautas Rapalis. Data urodzenia 1964.11.11, święcenia kapłańskie 1990.05.27, przybycie do parafii 1992.01.07 (analogicznie poniżej)
2. PUŠKOS. Kościół NMP Matki Miłosierdzia. 4754 Meikštų pšt., Ignalinos r., tel. 45-664. Obsługuje Domas Valančiauskas (proboszcz Dziewieniszek).
3. VISAGINAS. Kaplica. Sedulinos 18/35, 4761 Ignalinos r., tel. 34-568. Proboszcz Vytautas Rapalis.
4. TILŽĖ (TYLŻE). Kościół Królowej NMP. 4771, Zarasų r., Obsługuje Vytautas Rapalis (proboszcz Gaidė i Visaginasu).
5. TURMANTAS (TURMONT). Kościół Najśw. Serca Jezusa. Totmianino 4, 4770, Zarasų r., tel. 58-282. Obsługuje Vytautas Rapalis.

Dekanat Kalwaryjski

1. ALIONYS (OLANY). Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP. 4104, Gervėčių pšt., Širvintų r. Administrator Bronislovas Jaura (proboszcz Korwi).
2. BALINGRADAS (BALINGRÓDEK). Kościół Bożej Opatrzności. 4711, Magūnų pšt. Švenčionių r. Administrator Martynas Stonys (proboszcz Bujwidz).
3. BEZDONYS (BEZDANY). Filia niemeczyńskiej parafii. Kościół NMP Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia. Geležinkelio 36, 4700, Vilniaus r. Administrator Ričardas Jakutis. 1952.02.15 1983.11.16 1984.09.27.
4. BUIVYDŽIAI (BUJWIDZE). Kościół Św. Jerzego. 4036, Vilniaus r. Proboszcz Martynas Stonys. 1913.02.25 1944.06.04 1966.04.25.
5. DUKŠTOS (DUKSZTY). Kościół Św. Anny. 4047, Vilniaus r. Administrator Jan Charukiewicz. 1923.07.23 1952.09.21 1961.09.18.
6. EITMINIŠKĖS (JĘCMIENISZKI). Kościół Św. Antoniego z Padwy. 4034, Vilniaus r. Obsługuje Raimundas Varaneckas (proboszcz Kalwarii W.)
7. KALVARIJA (KALWARIA). Kościół Św. Krzyża, Kalvarijų 225-5, 2021 Vilnius, tel. 77-74-69. Proboszcz Raimundas Varaneckas. 1961.09.17 1988.05.29 1992.09.14. Wikariusz Tadeusz Matulaniec. 1966.11.04 1992.04.05 1992.04.06.
8. KARVYS (KORWIE). Kościół Św. Józefa. Krantinės 11, 4044, Vilniaus r., tel. 54-92-67. Proboszcz Bronislovas Jaura. 1935.06.08 1963.04.10 1980.05.06.
9. KENA (KIENA). Kościół NMB Ostrobramskiej. 4025 Kalvelių pšt., Vilniaus r. Obsługuje Jonas Mackevičius (proboszcz Ławaryszek).
10. LAVORIŠKĖS (ŁAWARYSZKI). Kościół Św. Jana Chrzciela. 4027, Vilniaus r., tel. 59-82-90. Proboszcz Jonas Mackevičius. 1960.01.05 1988.05.29 1990.05.21.
11. MAIŠIAGALA (MEJSZAGOŁA). Kościół Wniebowzięcia NMP. 4045, Vilniaus r., tel. 58-42-00. Proboszcz prałat jubil. Józef Obrębski. 1906.03.19 1932.06.19 1956.01.14.
12. MICKŪNAI (MICKUNY). Kościół Wniebowzięcia NMP. Mokyklos 8, 4028, Vilniaus r., tel. 59-63-97. Proboszcz Stanislovas Kakariška. 1911.01.24 1944.06.03 1981.06.25.
13. NEMENČINĖ (NIEMENCZYN). Kościół Św. Michała Archanioła. Bažnyčios 40/2, 4031, Vilniaus r., tel. 57-10-47. Honorowy proboszcz Niemenczyna, mag. teol., jubil. Kazimieras Pukėnas. 1905.02.29 1932.06.19 1962.05.19. Administrator Ričardas Jakutis. 1952.02.15 1983.11.16 1984.09.27.
14. PABERŽĖ (PODBRZEE). Kościół Najśw. Serca Pana Jezusa. 4014, Vilniaus r., tel. 58-62-18. Obsługuje Raimundas Varaneckas (proboszcz Kalwarii W.).
15. RIEŠĖ (RZESZA). Kościół Pod Wezwaniem NMP. 4012, Vilniaus r., tel. 58-73-22. Proboszcz Antanas Dilys. 1923.03.19 1946.06.16 1990.08.03.
16. SUDERVĖ (SUDERWA). Kościół Świętej Trójcy. 4042, Vilniaus r., tel. 59-02-87. Proboszcz Adolf Trusewicz. 1919.10.31 1945.04.08 1956.01.11.
17. SUŽIONYS (SUŻANY). Kościół Św. Feliksa. 4035, Vilniaus r., tel. 55-02-36. Administrator mag. teol. Antoni Dziekan. 1914.12.29 1945.03.17 1962.09.28.
18. SILĖNAI (SZYLANY). Kościół NMP. 4042, Sudervės pšt., Vilniaus r. Administrator Edvardas Minkevičius. 1959.03.22 1985.04.14 1992.04.03.

Dekanat Solecznicki

1. BUTRIMONYS (BUTRYMAŃCE). Kościół Św. Michała Archanioła. 4086, Šalčininkų r., tel. 58-692. Proboszcz Mirosław Balcewicz. 1964.01.03 1988.05.29 1988.10.03
2. DIEVENIŠKĖS (DZIEWIENISZKI). Kościół NMP Różańcowej. 4098, Šalčininkų r. Proboszcz Domas Valančiauskas. 1943.10.21 1973.04.17 1985.05.08.
3. JAŠIŪNAI (JASZUNY). Kościół Św. Anny. 4094, Šalčininkų r., tel. 55-678. Proboszcz Konstantinas Molis. 1908.03.31 1937.06.21 1974.06.28. Adm. Henryk Błazewicz (proboszcz Rudnik).
4. NORVILIŠKĖS (NORWILISZKI). Kościół NMP Matki, Miłosierdzia. 4098, Dieveniškų pšt., Šalčininkų r. Proboszcz Valentinas Šiuša. 1956.02.14 1989.05.28 1990.10.04
5. PABARĖ (PODBORZE). Kościół Wniebowzięcia NMP. 4083, Šalčininkų r. Obsługuje Mirosław Balcewicz. (proboszcz Butrymańc).
6. RŪDNINKAI (RUDNIKI). Kościół Świętej Trójcy. 4093 Baltoji Vokė pšt., Šalčininkų r., tel. 47-947; 55-678. Proboszcz Henryk Józef Błazewicz. 1946.06.09 1979.05.27 1992.04.03
7. ŠALČININKAI (SOLECZNIKI WIELKIE). Kościół Św. Piotra Apostoła. Bažnyčia, 4090, tel. 44-154. Proboszcz Juozas Norkūnas. 1957.01.05 1982.06.06 1987.09.04.
8. ŠALČININKĖLIAI (SOLECZNIKI MAŁE). Kościół Św. Jerzego. 4091, Šalčininkų r. Administrator Juozas Norkūnas (proboszcz Solecznik).

Dekanat Święciański

1. ADUTIŠKIS (HODUCISZKI). Kościół NMP Szkaplerznej. Postavų 5, 4735, Švenčionių r., tel. 59-331. Proboszcz Leonas Savickas. 1933.12.04 1960.04.13 1982.01.05,
2. KARKAŽIŠKĖS (KARKAŻYSZKI). Kościół Św. Apostołów Piotra i Pawła. 4710, Švenčionių r. Administrator Vytautas Pūkas. 1954.06.01 1980.09.21 1988.10.03.
3. PABRADĖ (PODBRODZIE). Kościół Św. Józefa. Bažnyčios 20, 4710, Švenčionių r., tel. 54-514. Prob. Vytautas Pūkas. 1954.06.01 1980.09.21 1988.10.03. Wik. Zenonas Potiejūnas.
4. PAVOVERĖ (POWIEWIÓRKA). Kościół Św. Kazimierza. 4710 Pabradės pšt., Švenčionių r., tel. 47-688. Administrator Vytautas Pūkas (proboszcz Podbrodzia).
5. STRŪNAITIS (STRUNAJCIE). Kościół Św. Apostołów Piotra i Pawła. 4738, Švenčionių r., tel. 49-333. Proboszcz Juozas Puidokas. 1939.01.16 1968.05.22 1983.05.25.
6. ŠVENČIONĖLIAI (NOWE ŚWIECIANY). Kościół Św. Edwarda. Bažnyčios 26, 4720, Švenčionių r., tel. 31-688. Proboszcz Kazimieras Gailius. 1929.01.21 1959.03.25 1981.06.25.
7. ŠVENČIONYS (ŚWIECIANY). Kościół Wszystkich Świętych. Laisvės a. 5, 4730, tel. 51-832. Proboszcz Albertas Ulickas. 1919.05.04 1945.03.17 1981.06.25. Obsługuje Petras Tarvydas.
8. VOSIŪNAI (WASIUNY). Kościół NMP. 4745 Didžiasalio pšt., Ignalinos r. Administrator Antanas Simonaitis. 1910.03.07 1936.05.30 1964.01.07.

Dekanat Trocki

1. BALTOJI VOKĖ (WOJDATY). Kościół Nawrócenia Św. Pawła Apostoła. 4003 Voidatų pšt., Vilniaus r., tel. 54-21-99. Proboszcz Valentinas Šiuša. 1956.02.14 1989.05.28 1992.06.01.
2. LENTVARIS (LANDWARÓW). Kościół Zwiastowania Pańskiego. 4200, Pietų 28, Trakų r., tel. 58-141. Proboszcz Vytautas Rudis. 1957.03.24 1985.04.14 1991.04.29.
3. PALUKNYS (POŁUKNIE). Kościół Św. Jana Chrzciela. 4056, Trakų r. Proboszcz Stasys Markevičius. 1910.09.21 1957.03.17 1969.08.17.
4. RYKANTAI (RYKONTY). Kościół Świętej Trójcy. 4210, Trakų r. Proboszcz Petras Daunoras. 1924.06.24 1951.09.23 1967.01.25.
5. RŪDIŠKĖS (RUDZISZKI). Kościół Najśw. Serca Pana Jezusa. 4600, Trakų 5, Trakų r., tel. 57-756. Proboszcz Kazimieras Valeikis. 1917.12.05 1960.04.13 1981.06.25.
6. SIENIEJI TRAKAI (STARE TROKI). Kościół Zwiastowania Pańskiego i Św. Benedykta. 4053, Trakų r. Administrator Vytautas Rūkas (proboszcz Trok).
7. TRAKAI (TROKI). Kościół Nawiedzenia NMP. 4050, Sodų 8, tel. 51-656. Proboszcz Vytautas Rūkas. 1925.05.07 1958.03.23 1966.07.11.

Dekanat Turgielski

1. AKMENYNĖ (KAMIONKA). Kościół Św. Teresy Od Dzieciątka Jezus. 4097, Šalčininkų r. Administrator Józef Aszkiełowicz (proboszcz Turgiel).
2. MEDININKAI (MIEDNIKI). Kościół Św. Trójcy i Św. Kazimierza. 4022, Vilniaus r., tel. 59-72-96. Proboszcz prałat Władysław Wielemański. 1910.01.23 1937.12.08 1961.09.19. Wikariusz Sławomir Skwarczek. 1960.09.24 1988.06.25 1990.11.16.
3. PARUDAMINYS (PORUDOMINA). Kościół Przemienienia Pańskiego. 4006, Vilniaus r. Obsługuje Valentinas Šiuša (proboszcz Wojdat),
4. RUDAMINA (RUDOMINO). Kościół NMP, Dobrej Rady. Vilniaus 8, 4008, Vilniaus r., tel. 56-41-41. Proboszcz Juozas Urbonas. 1924.09.24 1952.09.21 1966.09.13.
5. RUKAINIAI (RUKOJNIE). Kościół Św. Michała Archanioła. 4020, Vilniaus r., tel. 58-22-68. Proboszcz Witold Michajłowski. 1963.09.02 1989.05.28 1990.10.04.
6. ŠUMSKAS (SZUMSK). Kościół Św. Michała Archanioła. 4024, Vilniaus r., tel. 58-54-62. Proboszcz Algis Kazlauskas. 1945.01.04 1980.09.21 1992.10.07.
7. TABARIŠKĖS (TABORYSZKI). Kościół Św. Michała Archanioła. 4096, Šalčininkų r. Proboszcz Henryk Naumowicz. 1960.02.17 1986.06.01 1988.01.29.
8. TURGELIAI (TURGIELE). Kościół Wniebowzięcia NMP. 4095, Šalčininkų r., tel. 44-330. Proboszcz Józef Aszkiełowicz. 1955.09.14 1984.05.27 1990.06.21. Wikariusz Dariusz Stańczyk. 1961.10.05 1986.05.18 1992.06.15.

Dekanat Orański

1. DRUSKININKAI (DRUSKIENIKI). Kościół NMP Szkaplerznej. Fonbergo 15, 4690, tel. 55-228. Proboszcz Eigantas Rudokas. 1964.11.02 1990.05.27 1992.04.03.
2. EIŠIŠKĖS (EJSZYSZKI). Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego. Bažnyčios 37, 4080, Šalčininkų r., tel. 56-717. Administrator Bronius Krakevičius. 1963.10.14 1990.05.27 1991.04.29. Wikariusz Wojciech Górlicki. 1965.06.05 1990.05.26 1991.08.05.
3. KALESNINKAI (KOLEŚNIKI). Kościół NMP Niepokalanego Poczęcia. 4081, Šalčininkų r., tel. 48-380. Proboszcz Rimantas Maskoliūnas. 1961.06.08 1990.05.27 1992.04.03.

Dekanat Wileński

1. NAUJOJI VILNIA (NOWA WILEJKA). Kościół Św. Kazimierza. Palydovo 15, 2048, tel. 67-16-50. Proboszcz Jan Ulicki. 1959.07.17 1985.04.14 1990.11.08. Obsługuje Kościół Królowej Pokoju (N.W. - zakład psychiatryczny) i kolonię niepełnoletnich w Veliucionysie.
2. PAVILNYS (KOLONIA WILEŃSKA). Kościół Chrystusa Króla i Teresy Od Dzieciątka Jezus. Švarioji 5, 2020, tel. 67-25-75. Administrator Aleksas Končius. 1914.04.07 1968.05.22 1975.05.26.
3. Parafia ŚWIĘTEGO DUCHA. Dominikonų 8, 2001, tel. 62-95-95. Proboszcz Jan Kasiukiewicz. 1961.10.23 1987.05.31 1991.05.16. Wikariusze: Vaclovas Verikas. 1913.01.01 1945.03.17 1988.02.15. Dariusz Kantypowicz. 1965.02.23 1991.05.18 1991.08.28. Witold Słabig. 1962.05.07 1990.04.02 1991.08.28.
4. Parafia SERCA PANA JEZUSA. Kościół Opatrzności Bożej. Gerosios Vilties 17, 2015, tel. 63-28-98. Proboszcz Kazimieras Kindurys. 1933.03.09 1960.04.13 1979.04.26. Alt. Jonas Vaitonis. 1941.02.03 1970.05.23 1987.12.28.
5. Parafia NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP. Sėlių 17, 2004, tel. 75-21-06. Proboszcz Algimantas Keina. 1937.02.21 1962.04.18 1990.10.01. Alt. Ignas Paberžis. 1912.09.27 1938.06.11 1975.05.26. Wikariusz Vytautas Sadauskas. 1966.12.21 1990.05.30 1992.04.03.
6. Parafia ŚW. RAFAŁA ARCHANIOŁA. Upės 1, 2005, tel. 35-41-64. Proboszcz Edvardas Rydzikas. 1961.08.02 1987.05.31 1990.08.03. Wikariusz Donatas Valiukonis. 1926.04.27 1952.09.21 1990.10.01. Rez. Józef Kwiatkowski. 1945.08.10 1972.04.16 1977.07.01
7. Parafia ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA. Antakalnio 1/1, 2055, tel. 74-02-29. Proboszcz Pranas Vaičekonis. 1928.01.01 1952.09.21 1982.06.11. Wikariusze: Jerzy Dąbrowski. 1965.03.16 1992.04.05 1992.04.08. Juozas Pranka. 1925.09.02 1949.09.25 1985.06.10.
8. Parafia ŚW. TERESY. Kaplica NMP Matki Boskiej Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia. Aušros Vartų 12, 2001, tel. 62-23-78. Proboszcz Algirdas Gutauskas. 1921.07.31 1945.10.28 1965.04.12. Wikariusz Jonas Varaneckas. 1964.04.22 1990.05.30 1992.07.03.

Na podstawie danych Kurii Arcybiskupiej w Wilnie z końca ub. roku, informacji własnych,

zebrał

Aleksander Borowik

6

ZNAD WILII
1993.02.28 - 03.13

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Jeszcze jedno spojrzenie na kościół św. Piotra i Pawła - sprzed prawie stu laty...

Fot. archiwum

VILNIANA



Zmagania z kosmosem

Parę miesięcy temu ukazała się kolejna pozycja Biblioteki „Magazynu Wileńskiego”, którą powinnam również odnotować. Jest to zbiorek Aleksandra Sokołowskiego pt. „Kolce losu”. Czytelnik miał już w swoim czasie okoliczność zapoznać się z tym autorem poprzez tomik wydany po rosyjsku pt. „Iskrzące się drzewo”. Rozrzucone są liczne wiersze Aleksandra Sokołowskiego też w antologiach, jakie się ukazały dzięki mecenasom polskiego słowa na Litwie, w Polsce, jak też przede wszystkim w almanachu pioniersko wydanym na Litwie pt. „Sponad Wili cichych fal”, w prasie periodycznej litewsko-rosyjskiej, jak polskiej.

Co zawiera wspomniany tomik? Około 50 wierszy poświęconych na ogół ulubionej przez autora tematyce przestrzeni pozaziemskiej. Tematyka, która w szczególny sposób budzi wyobraźnię autora, fascynuje go i nie daje mu odpowiedzi na jego dylematy. Są tu globalne niepokoje dnia dzisiejszego, odniesienia do stanu świata, jaki stworzył sobie sam człowiek (czy stąd i tytuł „kolce losu”?); abstrakcje twórcy są nie zawsze łatwe w odbiorze bądź się po prostu wydają dość wykoncypowane. Autor na ogół używa wciąż tych samych, nie nazbyt bogatych

środków wyrazu. Mało tu barw uczuciowych, lirycznych. Z poezji tej wieje jakby kosmicznym przeciągiem, to takie jakby rysowanie po lodzie. Niewątpliwie każdy czytelnik ma własny odbiór, własną skalę porównawczą i własne potrzeby estetyczne. Trudno tu komuś sugerować piękno strof lirycznych, bo ogólnie tego niewiele. Autor raczej chadza własnymi drogami poetyki, nie przebiegając nieraz naruszając surowe wymagania języka ojczystego w obrazowaniu swych wizji („stosy cierpień”, „wycinanki z pogadanek”, „pod parasolem dyplomu”, „stoją szeregi rozważań”), czy nawet logiki.

Obok tego wszak da się znaleźć przebliski nastrojowości - od sarkazmu, goryczy, zniechęcenia czy pewnej ulgi. Ale to trzeba bardzo uważnie się wczytać w wymowę tej chropawej postaci tego typu poezji. Jeżeli spróbować wgłębić się w całość, to czyni ona wrażenie jednak pewnej jednostajności i nie zachęca do dalszego sobie jej odkrywania. W dzisiejszym bogactwie poezji tak wyrafinowanej, dojrzalej intelektualnie trudno skusić wymagającego czytelnika do trąty czasu na rzecz mniej doskonałe. Nie wiem, czy każda konkurencja wytrzyma próbę czasu. Na naszym horyzoncie wileńskim jest to jeszcze jedno urozmaicenie w dziedzinie twórczości, na swój sposób oryginalne, ale drogowskazy na Parnas określa imię pan czas. Jemu też zawierzmy każdego autora.

Winnam jeszcze słowo o szacie graficznej. Nie powiem, że jej nie dostrzegłam. Aż nadto! Cóż, tworzy całość z zawartością literacką. Szczegółowo czarne, wygrubione obramowanie każdej ilustracji. Grafika dość przejrzysta, nie przynosząca nowych okryć.

D.P.

Aleksander Sokołowski „Kolce losu”, Państwowe Centrum Wydawnicze, Wilno, 1992

SOS DLA POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO

Polski Teatr Ludowy w Wilnie został założony w 1963 roku przy Pałacu Kultury i Sztuki - ul. Kauno 5. W ciągu 30 lat wystawił 31 sztuk. Z występami również gościł w Polsce, Estonii, na Łotwie, Białorusi, Ukrainie. Za główne zadanie zespół uważał niesienie słowa polskiego wsiom podwileńskim. Tylko w ub. roku, zagrał 25 spektakli, które obejrzało ponad 7,5 tys. widzów, przeważnie w rejonach wileńskim, solecznickim, trockim. Stale uczestniczymy w festiwalach teatrów polonijnych w Krakowie, w festiwalach na Litwie „Rampa” zdobywając czołowe miejsca. Jako pierwsi rozpoczęliśmy przed 8 laty organizować popularne poranki noworoczne dla polskich dzieci. W 1981 roku otrzymaliśmy miano Teatru Ludowego, a w 1992 za propagowanie kultury polskiej na Litwie - podziękowanie Jana Pawła II. Nasza działalność znalazła odzwierciedlenie w prasie polskiej i litewskiej.

Istniejemy dzięki ofiarnej pracy grupy entuzjastów: robotników, studentów, nauczycieli, uczniów, którzy swój czas wolny poświęcają scenie. Przez cały czas istnieje teatr wspierany przez organizacje państwowe i społeczne, bez pomocy których nie moglibyśmy istnieć. W dobie obecnej przeżywamy krytyczny okres. Po zdrożeniu kosztów eksploatacji Domu Kultury nie jest w stanie utrzymać siebie i od 1 marca będzie wstrzymane ogrzewanie i dostawa elektryczności. Z braku środków nie będzie możliwości opłacić etatów kierownika artystycznego i reżysera teatru.

Wszystko to prowadzi do niemożności dalszej pracy. I w tej sytuacji możemy liczyć jedynie na pomoc i poparcie organizacji polskich, którym sprawa kultury nie jest obca. Tylko pomoc finansowa pozwoli kontynuować naszą działalność.

Irena Rymowicz,
kierownik artystyczny
Irena Litwinowicz, reżyser



Artyści Polskiego Teatru Ludowego po jednym ze spektakli

Fot. B.Kondratowicz

Od nowa

WYBORY - PERYPETIE Z SAMORZĄDAMI

Jakie szczęście, że prezydenta obrano za pierwszym podejściem! Oszczędzono w ten sposób niemało pieniędzy i ludzkiej cierpliwości. Wciąż jeszcze dzieli się skórę na niedźwiedziu, prawda już zdobyta, może w nadziei, iż prezydent z przeszłością komunisty będzie bardziej święty niż sam papież. A propos, nawet Ojca Świętego nie oszczędzono w trakcie kampanii kandydata na prezydenta dla wszystkich obywateli Litwy, jakim jedynie miał być Lozoraitis. Wrócił on z misją dyplomatyczną do USA i wielkim żalem, wraz z prognozą strat, ile to Litwa jeszcze straci stawiając nie na niego, a Brazauskasa.

Z tym można dyskutować. Sytuacja jest taka, że sam Pan Bóg miałby zapewne problemy, żeby wydmusić kraj z ruiny. Wydaje się, że raczej głosowano nie tyle na konkretne osoby, co przeciw czemuś - przeciw postkomunistom, czy jeszcze bardziej przeciw Sajudisowi. Można zakładać, iż tyle właśnie głosów mogłoby w chwili obecnej zdobyć opozycja. Bez jej poparcia Lozoraitis w oczywistej przegranej aż tylu głosów nigdy by nie zebrał. Wybory wykazały, jakie jest aktualnie rozstawienie sił.

Wiemy, jak w tym znaleźli się Polacy. Niestety, nie możemy przełamać własnej pasywności, przypomnijmy: rejon - solecznicki i wileński uplasowały się na ostatnich pozycjach jeśli chodzi o frekwencję. Przekroczyła ona nieco 66 proc. przy średniej ponad 78. W większości oddawano głosy na Brazauskasa (88,9 i 83,2 proc.). Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, w przyszłości może się stać tematem niejednej rozprawy socjologiczno-politycznej.

Ta dość niska frekwencja na Wileńszczyźnie w pewnej mierze zaważyła na wyborach do rozwiązywania rad samorządowych. Tym niemniej z ulgą przyjęto na-

reszcie wiadomość, że rady zostaną utworzone. W solecznickim obrano 93 proc. deputowanych, zaś w rejonie stołecznym dokonano wyboru ponad 70 proc. składu samorządu - tu spośród 33 radnych, wybrano aż 28 osób reprezentujących ZPL, po jednej - różne partie i ruchy, włączając Sajudis. Radość jednakże była przedwczesna: w tydzień po głosowaniu komisja wyborcza tego ostatniego rejonu nie zatwierdziła wyników w 6 okręgach, akurat tylu, ilu brakuje do... utworzenia rady. W tej sytuacji pozostaje kontynuacja zarządzania komisarycznego. Do kolejnych wyborów w marcu. Czy oby jednak zmuszając znowu do głosowania nie obrzydzi się go ostatecznie? Już wiele osób na słowo wybory dostaje alergii.

Takiego stanu rzeczy obawiała się ludność miejscowości podwileńskich. Utrudnienia stosowano jeszcze przed wyborami, potem w ich trakcie, traktując je ze znacznie większą uwagą niż prezydenckie. Świadczy o tym nawet gęstość obserwatorów, w tym dobrowolnych, którzy pełnili rolę wcale gorliwych policjantów. Jeśli w okręgu gałgiskim nad przebiegiem wyborów prezydenckich czuwał tylko jeden obserwator, to w terenowych aż dziewięciu...

Skąd tyle zainteresowania? Szukając odpowiedzi na to pytanie, wystarczy przyrzeć się samej Wileńszczyźnie, przebiegowi reparytacji, zaś szczególnie zwrotowi ziemi. Wystarczy zastanowić się: w jaki sposób i kto w tak doskonałym przecie usytuowaniu pod Wilnem wznosi zabudowania, niekiedy nawet na miarę tych z „Dynastii”. Protesty tubylców, których losy zaczynają przypominać historię Indian, rozbijają się o ścianę siły wyższej. Ich ojcowizna przechodzi w inne ręce.

Własna władza przy takiej kapitalizacji mogłaby być solą w oku. Choć trudno powiedzieć, jak sprawdziłaby się ona w warunkach różnych nacisków, ale prawo wyboru byłoby uszanowane. Kogo innego też obarczono by odpowiedzialnością.

Oczywiście, jest to tylko jeden z czynników przyspieszenia zmian, również demograficznego składu Wileńszczyzny, roztopienia jej od wewnątrz. Temu sprzyja m.in. preferowanie nauczycieli-lituanistów przybyłych z innych regionów Litwy, które przewiduje przydzielanie dla nich mieszkań poza kolejką jak też pomoc w postaci 60 minimalnych płac zarobkowych wraz z propozycją przyznania im zasiłków dolarowych. Te ostatnie nb. płyną od emigracji litewskiej, która wspiera swoich. Żeby nie było źle rozumiany, wyjaśnię: uważam, że na Wileńszczyźnie niekiedy niedostateczny i marny jest poziom nauczania języka litewskiego (zresztą jak i innych przedmiotów).

Ale czy to właściwa droga do naprawy sytuacji?

Przy rozwiązywaniu podobnych kwestii nie ma silnych. Jeśli rząd i podwładzy nieraz takie działania, to z mety wchodzi określenie organizacji społecznej z programem o charakterze narodowym i przystępują do jego realizacji. Wiadomo, ile rozmów było na temat amatorsko emitowanej Telewizji Litwy Wschodniej, w dodatku skutecznie blokującej retransmisję Programu I Telewizji Polskiej. Kiedy uznano po raz pierwszy, że raczej nie przyczynia się ona do integracji na Wileńszczyźnie, a i rządowo zabrakło środków na jej finansowanie, to bardzo szybko znalazł się Litwin z USA, który wyraził chęć przeznaczenia okrągłej sumy na to, żeby wspomniany kanał mógł propagować zasady demokracji! Wypada tylko marzyć, żeby w trakcie prywatyzacji znalazł się ktoś z zasobniejszym kontem, który by pomyślał o stwo-

rzeniu czegoś podobnego i dla Polaków. Nawiązując do działalności tamtej wschodniolitewskiej tv, nasuwa się myśl - jakże daleko Litwie do takiej, powiedzmy, Szwecji - jeśli chodzi o zrozumienie mniejszości. Rozumiana dotychczas pod kątem narodowościowym demokracja w mass mediach skierowanych na Wileńszczyznę polegała na tym, że nieświadomym masom (polskim) miała donosić o światłych decyzjach... podjętych na ich temat.

To dotyczy również mutacji gazetowych w języku polskim na Wileńszczyźnie. A przecież ich wydawcy musieliby się liczyć i z tym, że nawet jeśli te wydawnictwa - założymy - były idealne, to zawsze ktoś może zarzucić, iż nie odzwierciedlają one punktu widzenia danej mniejszości.

Najjaskrawszą postacią braku zaufania do Polaków z osiągnięciem pewnych własnych korzyści było rozwiązanie samorządów. Ograniczanie możliwości samorealizacji dla mniejszości polskiej w niektórych dziedzinach sprawia, że jest ona zmuszona do stawiania niepotrzebnego oporu. Dalej wzajemne pretensje zacieśniają się, krzywdy i żale prowadzą do działania niejako na przekór, obie strony mają wtedy w nadmiarze pretekstów, które w rezultacie oddalają ich od siebie. I to przy coraz większych wysiłkach zmierzających do pojednania, które po prostu są niweczone.

Tymczasem demokracja, o której tak dużo się mówi, nie wyróżnia nikogo, a w szczególności silniejszego. Na razie spisywano to na konto dawnego ustroju. Czy zaprzysiężony prezydent swym autorytetem będzie mógł wpłynąć i na to, aby Wileńszczyzna nie była terenem łamania praw, i nie tylko wyborczych?

Oto pytanie, na które jej mieszkańcy oczekują odpowiedzi.

Tomasz Bończa

„Znana Wilnia” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Ilganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy, Danuta Piotrowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komercyjny Bankas „Vilniaus Bankas”, kod 260101541
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” • Indeks 67248

Podpisano do druku 26 lutego 1993 r.
XL - 160; cena 10 talonów (z akcją)

ZNAD WILII
1993.02.28 - 03.13

7



Kwiaty i dobry nastrój towarzyszą każdemu występowi scenicznemu Dominika Kuziniewicz.

Fot. B.Kondratowicz

BO JA SIĘ KRĘCĘ NA CAŁEGO...

Z Dominikiem Kuziniewiczem, gawędziarzem wileńskim rozmawia Wanda Marcinkiewicz

- Bo ja się kręcę na całego. Kochaniutki, latam po weselach, gdzie jestem za wodzireja w wileńskim stylu. Chłopcy grają polkę, walczyki, a ja w międzyczasie gadam. Inaczej byłbym pod Ostrą Bramą... A tak z wesełką trochę mam (tu już piniądze biorę), za czytanie w Radiu Wileńskim cotygodniowych gawęd też z pięćset talonów miesięcznie wychodzi. Kręcę się, kręcę się na całego. Tak rzadko bywam w domu, że żona i córka oglądają mnie tylko na fotografii.

plan taktyczny: już wtedy, zgodnie z założeniami redakcji, było za późno, żeby Wincuka zdjąć z anteny. Co niedzielę więc leciała moja gawęda-felieton.

- Tak jest, niestety, że kiedy ma się do czynienia z felietonową formą, często zyskuje sobie wrogów. Czy oprócz władzy, od kogoś jeszcze oberwałeś?

- Miałem dużo pretensji od polonistów szkół, że niby „kaleczą i tak słaby język ich uczniów”. Ileż musiałem udowadniać, że w ciągu jednego koncertu, czy w trakcie gawęd niedzielnych w radiu nie wpoję w nich „hadkiej mowy”, jak to określali co niektórzy puryści. Inaczej byłbym lepszym nauczycielem niż oni.

- Może zazdrościli Twojej popularności? Jak ją przeżywasz?

- Pokaszluję z zadowolenia...

- ...i sprawiasz wrażenie człowieka zadowolonego z siebie!

- To przecież gra. Zdaję sprawę z tego, że brawa należą się dla Wincuka, a już potem dla Dominika Kuziniewicza. Muszę dużo pracować. Wydaje mi się, że i brak wykształcenia też zaważył. Jestem gawędziarzem-samoukiem. Co innego Bielikiewicz. Owszem, ludzie mogą powiedzieć, że Wincuk „nie robi, tylko durnia klei”. A ja, żeby mieć czyste sumienie, a i czegoś się nauczyć, sporządziłem swój słownik wyrazów gwarowych, w którym zapisałem słowa-smaczki Wileńszczyzny. Mam takie również powiedzonka-frazeologizmy, że ze śmiechu można umrzeć.

- Czy swe występy dopasowujesz do jakiejś konkretnej sytuacji?

- Przed każdym koncertem w terenie przyjeżdżam o dwie, trzy godziny wcześniej. Chodzę po miasteczku, słucham, obserwuję i tymi ob-

serwacjami koloryzuję i „umiejscawiam” gawędy. Staram się, żeby widz czuł się swojsko, spojrzął na życie na wesoło. Przecież każdy ma kłopoty. I ja też. Tłukę się w domu z sowieckim wynalazkiem - wspólną kuchnią od trzydziestu lat. Rano do ubikacji musisz odstać kolejkę, bo mamy jedną na szesnaście osób. Całe szczęście, że sąsiedzi dobrze ze sobą współżyją i nie trzeba przy garnku pilnować gotującego się kawałka mięsa. Z tego powodu, a i mini-metrażu nie odważę się zaprosić do siebie gościa. Znam więc życie „od podszewki”.

- Co Ci pomogło jednak zachować optymizm i pogodę ducha?

- Zjednywanie sobie ludzi, ich serdeczności i życzliwości. Nie lubię cynizmu i dwulicowości. W naszych realiach, niestety, nie brakuje i takich, z którymi jeszcze wczoraj chodziliśmy na kawę czy piwo, a dziś nie poznają znajomych, dawnych przyjaciół. Przypominają o nich kiedy sukces opuszcza. Na całe szczęście, są i tacy, którzy zawsze jednakowi. No i sądzę, że w życiu trzeba zawsze robić to, na co masz ochotę i potrafisz najbardziej. Staram się przestrzegać tej zasady.

- W Twojej wypowiedzi zabrzmiała pewna nutka gorczy...

- Bo udaję kawalarza. W międzyczasie mięsam różne nastroje. Lubię kwiaty, jestem sentymentalny. Podczas oglądania jakiegoś „wyciskacza łez” - wycisnę i swoją łezkę, choć i Spielberga doceniam. A tak na poważnie, to ludowa mądrość Wincuka wpłynęła na to, że na życie patrzę jednak nie tylko z pozycji wesołka, ale i z rozmysłem.

- Dziękuję Ci za rozmowę.

- Ja, kochaniatko, leciał na te pogaduszki do ciebie jak ptaszka.

Kto tu spotura jak lepiej?

Chasami i nie zgadnisz człowiecze, co mojej połowicy w łeb strzelić może. Ot i dziś. Odkryłam na raneczku oczy, i aż słabo w dołku zrobiła się. Ogromniasty wieniec płasmasowych kwiatów na stole stoi. Nu czyż nie dur babie w głowa stukno? Zimo zawsze żywe kwiaty kupowała, a na progu lata sztucznoty do chaty ciągnąć zaczęła.

Zaczut ją akuratna przytyczka swojej Ańciutce robić, a ta kiedy nie ofukni się, jak ta dzika kotka z gęszczarą za ogon wyciągnięta. Aż skry z oczów posypali się i włosy zjeżyli się. „Najpierw mózgiem jak należy się pokręć, a potem wymówki rob, kolasa ty zardzewiała! Cała życia ciebie musza uczyć, żeby konfuji nie miały. I co ty beze mnie robiłbyś, i ob co gadałbyś, jeśli akuratne święty zapominasz. Poskrob się w swoją tepety-na, przypomni że dzisiaj dzień Chemika mami”. A ja to już tylko za łokieć swoją mielenka poskubując i zmiarkować się łasko prosza. Bo to dziś haniebnie niemożliwie ob ta chemia gadać. Naodwrot, wszystkie hurbo na jej napadli. I ogórkami ludzi trują się, i kartofla poczarniała, i rzeki zatruli się... Jedno słowo nie ma gorszej zarazy czym ta chemia. A ona, widzisz, jeszcze chemiczne kwiaty kupiła. Przydurniała baba na ostatni koniec.

Ale moja Ańcia nie byłaby Ańco. Chitrze pod nosem uśmiecha się i kołeczki koło skroni kręci. „Nie wiedziała ja - z błoto rodzzonego dziada miesza - że ty, jak te wszystkie plotkarki choć co językiem plaskać zaczęła. Toż bez twojej tej cholerycznej zarazy, jak ty jej nazwał, dawno od głodu wykapercilby się. Bo żarć nie byłoby czego. Kiedyści na porządnym kawale ziemi tylko jedna rodzina, i to ledwie kręciła się. A teraz ten szmateluczek ziemi musi dać wszystko więcej i więcej. To co ty myślisz, że jednego roku będą urodzaj, na ten przykład, pięć centnarów tam czegości z hektaru, a na drugi, święty duch weźmi i dziesięć zuchni? Nie, kochaniatko, nic z niczego nie bierzesz. I nie wiadomo co lepiej. Czy jeść do syta podtruta, czy zdrowym jak rydz zęby na polica położyć. Nie powiem, jest i u nas kuczka czystych wariatów, co to na zamazniętą ziemią nawoży sypio, a potem kiedy lody topnieją, trują się i rzeki i jeziora. Ale czyż tylko ta chemia winna: że my z jo obchodzić się nie umiemy. Kiedyści to nawet dust do studni sypali, żeby zarodki komarów taki u jego i tołk”. A ja to już i nie wiem, czy śmiać się, czy płakać taka bałbotania słuchając. Ale na koniec nie wytrzymał... Cuda ty moja Butrymanska - z daleka zaczął podtrawiać - co ty ob ta chemia wiesz? I czemu raptownie ty jej tak bronisz? Mam ja taka pode-

jrzenia, czego to rozeszła się jak świnia na dyszcz. Bo to zawsze latasz włoski chemicznie składać, to ot sympatia do tej słowy i masz. Ale uważnij do lustry przyjrzy się: przyhysiałas akuratnie od tych czachmoleńców, a i koska twoja porobiła się, jak ten szcuraczy ogonek... Czy nie pamiętasz, jak jeszcze Jasiuczka do szkoły prowadziłaś, przychodziła się czasami te chemiczne ołówki językiem poślinić. I dziwy dawała się, że czarny, a pomoczony, sinio piszy. Potem zato trzy dni tego języka odmyć nie mogłas. A, co tam gadać, durnej piaszki, durna pieśniatka...”

Tu Ańciunia jak nie podskoczy do góry, jakby jej kto wciąłby w samą niepolityczną miejscę. I patrza, musi na wzgarda dla mnie, żeby więcej podjechać, znaczy się, robi minę, jakby moja gadania jej nic nie obchodzi. Ręko tylko machnęła i choć we środku jej aż wszystko gotowała się, zaczęła po łysinie czochorać. „Durnińki ty moją, zawszystkim nie wiesz co plecisz. Swoje gawęduki piszesz czym? Aha, złapała! A koszułi, szwederki, szkarpetki?”. „Poczekaj, zaczęła ja swoją połowica miygować, w taka wylizanka można bawić się bardzo długo. I dziecinne zabawki, wiadomo, i mydelnicy i jeszcze dużo dużo czego. I co z tego? Jak rozdziewa się, to wszystko trzeszczy, świszcz, skry sypią się, aż strach bierze. Weźmi teraz taka zabawkowa łódka. Waży czy nie dwie kil. Tyle tej sztucznoty tu napchnięta! A robi się tego kilka tysięcy, jeśli nie miliony. To kto policzy, ile te chemiczne fabryki potruwszy ziemi, wody, żeby zrobić nie taka już bardzo potrzebna rzecz. I co najgłośniejsze, że ta hadoctwa w śmieciach nie zgni. I jeszcze jedna, że u nas jak moda na co zapanui, to dawaj wszystko pod rząd sztuczna robić. I balei, i miski, i łyżki, i kubeczki... A za para lat gwałt niemożliwy podejmio, że truiam się wszystkie jakukolwiek hadoto.

A te wszystkie przykałki? Nu, dezodoranty, jak to uczenie nazywają się. Toż od ich nawet jakaś dziura w niebie robić się zaczęła...”. Patrza, a moja Ańcia już nie taka bystra językiem plaskać. „Nu tak - mówi - wszędzie umiar potrzebny. Ale jak tam nie gadaj, ta cała chymia człowieku życia lechciejszo robi”. Może i tak. Trudno z jo nie zgodzić się zawszystkim. Bo to nowe i nowe robią się proszki do prania, do czyszczenia, do trucia... I bez tego, chcemi my tego, czy nie, nie obejdźmy się. Ale czyż tego postępu technicznego, jak to nazywa się czasami, sami na świecie nie przepadnim?

(fragment gawędy ze złożonej do druku książki Dominika Kuziniewicza)

- Zaczę od gratulacji. Otrzymałeś nagrodę Polcul Foundation z Australii - za krzewienie polskości na Litwie.

- Dziękuję. Tak już bywa, że uznanie czasami przychodzi akurat stamtąd, skąd najmniej się go oczekuje. Zawdzięczam je życzliwości moich licznych przyjaciół.

- Zanim zdobyłeś popularność niezrównanego gawędziarza w gwarze wileńskiej, wszedłeś „w skórę” Wincuka, był Polski Zespół Teatralny przy Klubie Kolejjarza w Wilnie, którym kierowała pani Irena Rymowicz, która dała Ci pierwszą szkołę aktorstwa.

- Tak. Wiele to mi dało, zaowocowało później, kiedy zasiadłem przed mikrofonem radiowym, kiedy stawałem sam na sam z publicznością.

- Tworzysz, rzecz można, coś w rodzaju jednosołowego zespołu, sam sobie „żeglarzem i okrętem”, szefem i wykonawcą. Może tak i lepiej w czasach, kiedy bardziej liczne zespoły szukają sobie sponsorów...

- Tak jakoś złożyło się, że w ciągu całej swej działalności miałem jednego sponsora, który mi wasy podarował. Opowiem, jak to było. Jak wiadomo, jeszcze do niedawna, podczas wyjazdów do Polski na granicy dokładnie sprawdzano paszporty, a szczególnie, żeby człowiek do zdjęcia pasował. Byłem już zmęczony każdorazowym przyklejeniem wásów przed występami, więc pewnego razu jechałem ze swoimi odhodowanymi, prawdziwymi wásami. Nie zastanawiałem się nad tym, że na zdjęciu w paszporcie wyglądałem trochę inaczej. Pogranicznik sowiecki zastanowił się i... kazał mi te wasy zgolić, aby upewnić się co do mojej osoby. W Telewizji w Warszawie pożyczylem więc wasy na „wieczne nieoddanie”. Ale nic nie miałbym przeciwko temu, gdyby zainteresował się mną jakiś biznesmen z grubym portfelem.

- Na razie nie musisz narzekać na brak propozycji, jeśli chodzi o występy - nie tylko w domach kultury, ale również - w radiu i telewizji.

- Nie narzekam. Gościłem też na szklanym ekranie w Polsce. Udzielałem się w różnych ośrodkach radia i telewizji regionalnej, zapelniałem przerwy między różnymi programami, m.in. „Poradnika dla Pań”. Między jedną poradą, jak smażyć kotlety na przykład, a drugą - jak przyrządzić sałatkę, wchodziłem ze swoimi gawędami. Wozilem ze sobą palmę wileńską, która sypała się strasznie. Niejedna sprzątaczką czekała, kiedy wreszcie ten wilniuk z tymi swoimi cudami wyjedzie. Ale w wielu miejscach również czekano na mnie.

- Z gawędami swoimi, solo i naszymi zespołami artystycznymi zjeżdżasz Wileńszczyznę wzdłuż i wszerz...

- Dzisiejszą Białoruś też. Byłem tam z zespołem „Anciuty”. Tworzy go piętnaście pań, powiedzmy, w średnim i mocno średnim wieku, a tu autobus zepsuł się. Jechaliśmy dalej furmanką, dbając o to, aby dotrzeć cało. Żadna z „Anciut” nawet chustki nie zgubiła. Występowałem nie tylko przed Polakami. W Szyrwintach dużo Litwinów, ale bardzo oni mnie lubią. Na koncertach podpowiadają różne niezbrane zwroty gwarowe. Zauważyłem, że wszędzie ludzie są jednakowi. Są solidarni, gdy razem z nimi z dwojcem i krytycznie patrzę na życie. Na języku moim było więc wiele miast i miasteczek - nie tylko na Litwie, lecz i w Polsce. Niektóre nasze zespoły gościły już na Zachodzie, czuję, że już pora i mnie trochę go „chwycić”. Zaproszeń nie brakuje i do Kanady, Ameryki, ale na bilet mnie nie stać.

- Ludzie może myślą, że Wincuk to bogacz, wszędzie go pełno...

- Ano. A ja, jeśli wychodzę po koncercie na zero, to uważam to za sukces. „Artystą” jestem po pracy, jako mechanik kinowy zarabiam czterdzieści tysięcy „zwierzaków” czyli dzisiejszych talonów litewskich (o, ta nasza przejściowa waluta i wynagrodzenie za pracę jest stałym tematem moich gawęd), niemal trzy tysiące wychodzi komornego. Zostaje na kilogram kiełbasy...

- Ale wyglądasz ładnie!

- Pamiętam, że i małżonka Ci towarzyszyła niedługo w duetach radiowych.

- Prywatnie na imię ma Marysia. W duecie - Anciućka. Ale ani z jedną, ani z drugą nie chciałbym brać rozwodu. Bo jeżeli dzięki gawędom Stanisława Bielikiewicza przeistoczyłem się w Wincuka, to i jego żona Anciućka musi pozostać. Nieprzypadkowo najpopularniejszą gawędą jest ta, jak Wincuk z Anciućką się żenił. Przez pewien czas próbowałem czytać gawędy razem z Marysią na dwa głosy. Ale za dużo było kłopotów. Nie potrafiła moja słuźba dać rady z akcentem wileńskim. Bardzo dużo co znaczy mówione słowo w gwarze, a pisanie. Sama wiesz, że moją książkę, która ukazała się w 1989 roku w Warszawie pod tytułem „Kochaniatki, popatrzajcie sami” czytać prawie niemożliwie. Radziłem niejednemu, żeby robić to na głos. Wtedy czuć te szczególnie smak wileńskiej mowy.

- Wiem, że w tej chwili szykowane są do druku dwie kolejne Twoje książki, jedna w „Znaku Wilii”, druga znów w Warszawie.

- O szczegółach nowych edycji jeszcze za wcześnie mówić - wiadomo, z jakimi trudnościami borykają się dziś wydawcy.

- Ostatnio dokonałeś wielkiej sztuki. Na Twój koncert w sali widowiskowo-sportowej przyszło około pięciu tysięcy widzów.

- Swoje występy szykuję zawsze sam. Zaczynam od wynajęcia sali, stemplowania biletów i ich rozpowszechniania. Na wspomniany koncert z okazji 10-lecia działalności radiowego Wincuka i 20-lecia mojej twórczości artystycznej, jak „czortem odrzucony i diabłem nie przyjęty” przez dwa dni i dwie noce odstemplowałem sam tyle biletów. Sprzedałem je wszystkie, a i tego było mało, bo „ludzie szli drzwiami i oknami”. Od wejścia służbowego drzwi wyważyli, nawet policja przyjechała.

- Mogłeś przecież stworzyć „komitet” z kilku osób do pracy, do pomocy, ale wówczas, jestem pewna, takiej organizacji imprezy by nie było...

- Muszę przyznać, że przestrzegam swojej demokracji: bilety na koncerty sprzedają „jak leci”, nikogo nie wyróżniając. „Jak leci” też w gawędach nie oszczędzam nikogo.

- W roku 10-lecia Wincuka może przypomnijmy o początkach jego kariery. Wystartował on w Rozgłośni Radia Wileńskiego.

- Za namową i dzięki ówczesnemu jej kierownikowi Romualdowi Mieczkowskiemu. To jego uważam za „ojca chrzestnego”, gdyż to był jego pomysł, od niego też otrzymałem książkę Stanisława Bielikiewicza. To był strzał w dziesiątkę. Kiedy skończyłem czytanie książki w odcinkach zaproponowano mi pisać swoje gawędy. Jestem wdzięczny Romkowi i innym pracownikom Radia Wileńskiego, którzy dużo pracowali nad tekstami, służyli poradą, jak wyeliminować z nich żargonizmy i wszelkie makaronizmy. Staraliśmy się odtworzyć piękny, nieskażony dialekt wileński. Życie tak potoczyło się, że dziś nikt nie pozostał z tamtego składu Radia, oprócz... Wincuka. Jestem swoistą wizytówką. Czasem i do mnie tak przemawiają: „A to Pan pracuje tam, gdzie Wincuk gada?”

- Niewątpliwie jego image był tworzony latami. Ludziom zaimponowała szczerość. Przypominam również pierwsze Twoje gawędy, dużo sobie w nich pozwalałeś, „pierestrojkę” zacząłeś dużo wcześniej od Gorbaczowa!

- Dzisiaj o wszystkim można mówić. Wtedy to było nie do pomyślenia. Cierpiełem ja, cierpieli redaktorzy! W czasach cenzury przed wejściem do studia zatwierdzano teksty, oczywiście nie w dialecie polskim, skąd wyszły, tylko wyżej. Wiele razy stosowano nożyce, to i owo przycinając, ale bieda w tym, że znałem często je na pamięć i na antenie szło inaczej... Potem kierownik dostawał w kość, a czasami i razem szliśmy na dywanik. Słuchacze doskonale rozumieli nasze aluzje, o czym świadczyły listy (otrzymywałem mnóstwo listów). Zapraszano mnie do kołchozów i fabryk, żebym zrobił porządki. Żebym pomógł załatwić wiele ludzkich problemów łącznie z przeciekającymi dachami, czy dziurami w jezdni. Z kolei „wysokie naczelstwo” wymagało nazwisk i konkretnych przykładów. Z drugiej strony sprawdził się pewien